PRZEGLĄD WIELKOPOLSKI

Motyw ze Skoków.

ROK I — 1939 CZERWIEC — NR

PRZEGLĄD WIELKOPOLSKI

MIESIĘCZNIK REGIONALNY

SPIS RZECZY:

Inż. Janusz Domakowski: Lasy i przemysł drzewny w Wielkopolsce 173

Mgr Stanisław Pomykaj: Sejmiki Wielkopolskie w Środzie 180

Mgr Jan Horowski: Niektóre tańce ludu wielkopolskiego 183

Marian Kusza: „Bogurodzica" 187

Bolesław Pleśniarski: Z pobytu Franciszka Mickiewicza w Obornickim 192

Kronika 198

Z ruchu wydawniczego 201

Bibliografia regionu za maj 1939 r. 204

Rysunek na okładkę wykonał E. Łubowski.

Redaktor: Prof. Józef Krasoń, Poznań

Komitet redakcyjny: Adam Kaletka, Dr Zdzisław Grot, Dr Wincenty Ostrowski

Wydawca i miejsce wydania: J. Jachowski, Księgarnia Uniwersytecka sp.z o.o. w Poznaniu

Adres Redakcji i Administracji: Poznań, ul. Kantaka 8/9

Cena pojedynczego numeru 1 zł Prenumerata roczna 10 zł P. K. O. 200.324

Dla szkół i nauczycielstwa prenumerata wynosi 6,— zł rocznie Właśc. konta: J. Jachowski

Zakład i miejsce odbicia: Drukarnia Państwowa w Poznaniu, ul. Składowa 3. — 1158. 39.

PRZEGLĄD WIELKOPOLSKI
MIESIĘCZNIK REGIONALNY
POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM KULTURY WIELKOPOLSKIEJ W PRZESZŁOŚCI I W CHWILI OBECNEJ

Rok I | Poznań, czerwiec 1939 r. | Nr 6

C-II 739

Inż. Janusz Domakowski

LASY I PRZEMYSŁ DRZEWNY W WIELKOPOLSCE

Podanie ścisłej monografii leśnej i przemysłowo-drzewnej województwa poznańskiego nie należy w obecnej chwili do rzeczy łatwych, po pierwsze z uwagi na dokonane ostatnio zmiany w administracyjnym ukształtowaniu tego województwa, po wtóre dlatego, że zebranie niektórych dat statystycznych, dotyczących zwłaszcza lasów nie stanowiących własności Państwa, napotyka na duże trudności. W artykule moim oparłem się głównie na materiale zebranym przez inż. J. Filipowskiego w jego pracy dyplomowej „Stan gospodarki drzewnej w Wielkopolsce" oraz na danych statystycznych przedstawionych w pracach i referatach wicedyrektora Izby Przemysłowo-Handlowej w Poznaniu mgra T. Kołodzieja.

* *
*

Lasy w województwie poznańskim wynoszą — według danych Głównego Urzędu Statystycznego w Warszawie — 518.500 ha, co w porównaniu do całej powierzchni leśnej naszego Państwa, wynoszącej 8.535.700 ha, stanowi 6%. W stosunku do obszaru całego województwa wynoszą one 19,5%. Ponieważ przeciętna lesistość Polski waha się w granicach 21—22%, przeto procent lesistości w Wielkopolsce jest niski, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę znaczne nasilenie rozwoju życia gospodarczego tej dzielnicy.

Z wykazanej powyżej powierzchni 518.500 ha lasów województwa poznańskiego, przypada na:

1. lasy państwowe — 263.100 ha,
2. lasy prywatne i gminne — 255.400 ha.

W lasach wielkopolskich dominuje sosna, która zajmuje prawie 85% całej powierzchni leśnej i rośnie zarówno w drzewostanach czystych czyli

jednogatunkowych, jak również z domieszką dębu, brzozy, świerka i buka. Pochodzi przeważnie ze sztucznego odnowienia. Pierwotnych lasów sosnowych w wojew. poznańskim prawie nie ma. Drugie miejsce po sośnie zajmuje dąb, występujący na powierzchni około 16.000 ha i rosnący przeważnie z sosną w domieszce, wzgl. z domieszką świerka, buka i klonu. Znane są na rynku krajowym i rynkach zagranicznych dęby z lasów krotoszyńskich, które pod względem swej jakości nie ustępują wiele słynnym dębom wołyńskim. W nadleśnictwach państwowych Jasnepole i Gliśnica pod Krotoszynem, spotyka się okazy, które na długości 20 m są zupełnie gładkie, dobrze oczyszczone ze sęków i gałęzi. Drewno ich odznacza się miękkością i łatwością w obróbce. Następne miejsce po dębie zajmują w lasach wielkopolskich brzoza i olcha, każda na powierzchni przeszło 4.000 ha; następnie idą buk i świerk. Jesion i grab znajdują się na powierzchni niespełna 500 ha. Wreszcie w nieznacznych ilościach występują: modrzew, jodła, daglezja, wiąz, osika, topola, akacja i klon.

Gospodarstwa leśne w Wielkopolsce, tak państwowe, jak i prywatne, zagospodarowane są bardzo dobrze i pod tym względem służyć mogą przykładem dla innych dzielnic Polski. Posiadają przeważnie znakomite drogi wywozowe, co jest momentem niezmiernie ważnym przy eksploatacji leśnej. Słabą jednak stroną wielkopolskich gospodarstw leśnych jest brak normalnego odstopniowania klas wieku poszczególnych drzewostanów, co uniemożliwia pełne wykorzystanie zdolności produkcyjnej tych gospodarstw; pomiędzy bowiem młodnikami a starodrzewiem istnieją poważne luki. Innymi słowy za mało jest drzewostanów w średnim wieku, które zapewniałyby rokroczny pobór normalnego etatu ręb-

Drzewostan sosnowy, 60-letni, w runie widoczna paproć. Okolice Jarocina

Drzewostan dębowy 190-letni, o przeciętnej wysokości 30 m; w II-im piętrze buk. Okolice Wągrowca

nego. Skutkiem takiego stanu rzeczy, lasy państwowe np. wycinają w wojew. poznańskim tylko 2.000 ha rocznie, zamiast przewidzianych normalnie 2.600 ha. Po zakończeniu akcji zalesienia nieużytków oraz dojściu do kolei rębu młodych kultur i drągowin, można będzie dopiero mówić o pełnej dochodowości lasów naszej dzielnicy.

Przeciętny przyrost masy drzewnej wynosi w Wielkopolsce przeszło 3 m^3 z 1 ha, podczas gdy przeciętny przyrost masy drzewnej dla całego Państwa Polskiego dochodzi zaledwie do 2,5 m^3 z hektara rocznie. Lasy wielkopolskie dają ogółem ponad 1.700.000 m^3 surowca drzewnego w ciągu roku, z którego około 800.000 m^3 przypada na drewno użytkowe, a prawie 1.000.000 m^3 na opał. Ten znaczny odsetek (przeszło 50%) drewna opałowego, spowodowany jest niską na ogół jakością tutejszego drewna. Sosna, która, jak zaznaczyłem, dominuje w lasach wojew. poznańskiego, jest znacznie gorsza od sosny z innych części Polski, zwłaszcza od sosny, pochodzącej z województw wschodnich. Posiada ona nadmierną ilość sęków oraz murszu, jest małostrzelista, a nadto — wskutek swego jednogatunkowego składu — podatna na inwazje szkodliwych owadów, jak sówki chojnówki, mniszki i barczatki, a ze strony świata roślinnego — grzybów z rodzaju Trametes. Z powodu tych wad nadaje się przeważnie na pro-

dukcję tańszych sortymentów budowlanych, jak belki, kantówka, szalówka itp. Droższych sortymentów daje niewiele, co procentowo przedstawia się następująco:

1. deski boczne i środkowe — 15%
2. stolarka — 15%
3. deski podłogowe — 10%
4. belki, kantówki i szalówki — 60%.

Przemysł tartaczny jest w Wielkopolsce silnie rozwinięty. Według danych Izby Przemysłowo-Handlowej w Poznaniu, posiada on 314 tartaków (razem z odłączonym ostatnio okręgiem bydgoskim), z czego 226 jest czynnych, a 88 nieczynnych. Przeważają jednak tartaki o małej ilości traków, jedno- lub dwutrakowe. Ogółem czynne w Wielkopolsce tartaki rozporządzają niespełna 400 trakami.

Kloc dębowy z lasów krotoszyńskich

Jeżeli chodzi o większe tartaki, to najwięcej posiadał ich przyłączony ostatnio do wojew. pomorskiego okręg bydgoski (10). Po nim idzie powiat obornicki: 9 tartaków. W okolicach Ostrowa znajduje się 6 większych tartaków, a w powiatach nowotomyskim, kępińskim i śremskim po 5. W pozostałych powiatach przeważają małe tartaki.

W stosunku do swej powierzchni leśnej Wielkopolska posiada za dużo tartaków, co jest konsekwencją niemieckiej, przedwojennej, polityki drzewnej. Niemcy ówczesne nastawione były — jak wiadomo — na przeróbkę surowca drzewnego, sprowadzanego głównie z dawnej Rosji i w tym celu budowały jak największą ilość tartaków na ziemiach Wielkopolski i Pomorza, aby surowiec rosyjski można było przecierać zaraz po przekroczeniu przezeń granicy rosyjsko-niemieckiej. Unikano w ten sposób kosztownego transportu importowanego surowca drzewnego w głąb Niemiec.

Dziś można przyjąć, że na przemysł tartaczny w Wielkopolsce przypada z wykazanej poprzednio sumy 800.000 m^3 użytkowego surowca drzewnego, pozyskiwanego z lasów wielkopolskich, tylko 400.000 m^3 rocznie,

gdyż drugie 400.000 m³ idzie do innych gałęzi przemysłu drzewnego oraz na eksport. Ponieważ, jak zaznaczyłem wyżej, w Wielkopolsce czynnych jest ogółem 400 traków, więc na każdy czynny trak przypada zaledwie 1.000 m³ surowca drzewnego rocznie, podczas gdy normalnie trak przetrzeć może w ciągu roku, uwzględniając 8-godzinny dzień pracy, około 7.000 m³. Wskazany w tym wypadku dowóz surowca drzewnego ze wschodnich połaci kraju nie opłaca się niestety z czysto kalkulacyjnego punktu widzenia, albowiem przewóz surowca wypada zbyt drogo. Oczywiście, otwiera się tu wdzięczne pole do działania dla polskiej polityki kolejowej, gdyż w obecnym stanie rzeczy tartaki tutejsze wykorzystywane są jedynie w 15% ich normalnej zdolności przetwórczej, co produkcję ich czyni drogą i małorentowną. Z naprowadzonej sumy 400.000 m³ surowca drzewnego, przypadającego rocznie na wielkopolski przemysł tartaczny, wypada na:

1. tartaki państwowe — 150.000 m³
2. tartaki prywatne, samoistne — 190.000 m³
3. tartaki właścicieli lasów — 60.000 m³.

Z kolei należałoby omówić przemysł dyktowy i fornierowy. Jest on na terenie Wielkopolski gałęzią młodą i posiada następujące większe zakłady: 1. Państw. Fabryka Dykt w Bydgoszczy, 2. Fabryka Dykt w Orzechowie koło Nowegomiasta, 3. Fabryka Fornierów w Ostrowie, 4. Krajalnia Dykt w Poznaniu. Wszystkie one, poza fabryką w Bydgoszczy, stanowią własność prywatną. Zakłady te przerabiają w sumie przeszło 100.000 m³ surowca rocznie, z czego otrzymuje się około 35.000 m³ dykt i fornierów. Prawie 60% tej produkcji idzie na eksport, głównie do Anglii i Holandii, reszta — na rynek wewnętrzny. Istnieją również dwie fabryki parkietów: w Orzechowie i w Poznaniu. Pierwsza eksportuje parkiety nawet do Szwecji. Fabryk mebli oraz dużych zakładów stolarskich jest przeszło 100. Ośrodkiem przemysłu meblarskiego — którego rozwój na ziemiach zachodnich Rzeczplitej datuje się od XVIII wieku — jest Swarzędz. Fabryk wełny drzewnej jest blisko 18.

Wyrób podkładów w Zielonce pod Poznaniem

Jeśli chodzi o przemysł wikliniarski, to

znany był on w Wielkopolsce już przed wojną światową. Głównym terenem produkcji wikliny jest powiat nowotomyski, a ściślej mówiąc okolice nadgranicznego miasta Trzciela. W powiecie nowotomyskim znajduje się — wg danych Izby Przemysłowo - Handlowej w Poznaniu — około 29 zakładów korowania wikliny. Mgr T. Kołodziej pisze w swej pracy pt. „Przemysł Drzewny", iż przeciętna produkcja wikliny w okręgu miasta Trzciela wynosi ponad 120.000 q wikliny korowanej, suchej. Z ilości tej za granicę wywozi się 80%, a tylko 20% zużywa się wewnątrz kraju. Eksportuje się wiklinę przeważnie do Niemiec, krajów skandynawskich, Anglii i Szwajcarii. Wiklina nowotomyska posiada dobrą markę na rynkach zagranicznych i znaną jest, jako tzw. „amerykanka trzcielska". Ciekawym jest jednak, że związane ściśle z wikliniarstwem koszykarstwo nie jest w Wielkopolsce zbytnio rozwinięte i nie może zwalczyć tanich wyrobów koszykarskich, pochodzących z Małopolski.

Gotowe do wysyłki podkłady dębowe z państwowego nadleśnictwa „Zielonka"

Intensywność handlu drzewem na ziemiach zachodnich wpływa w Wielkopolsce na istnienie dużej ilości składów drzewa, a nadto licznych biur i spółek handlowo-drzewnych. Mało jest jednak na ogół firm większych w tej branży, ponieważ handel drzewny, podobnie jak przemysł drzewny jest na terenie Wielkopolski do pewnego stopnia rozdrobniony. Największą rolę odgrywa Polska Agencja Drzewna, znana jako tzw. „Paged". Jest ona przedsiębiorstwem państwowym, którego centrala znajduje się w Warszawie i współdziała z Dyrekcją Naczelną Lasów Państwowych. Posiada filie rozrzucone po całej niemal Polsce.

W ogólnym eksporcie drewna z Polski, dzielnica wielkopolska partycypuje tylko w 4%. Ten mały udział lasów wojew. poznańskiego w ogólnym polskim eksporcie drzewnym, tłumaczy się niską jakością tutejszego drewna (o czym pisałem już wyżej) oraz wielkim zapotrzebowaniem wewnętrznym na drewno w tej dzielnicy, spowodowanym silnie rozwiniętym przemysłem i handlem drzewnym. Głównym zagranicznym rynkiem zbytu drewna wielkopolskiego jest Anglia, a poza tym Rzesza Niemiecka, Holandia,

Belgia i Francja. Około 60% eksportowanego za granicę surowca drzewnego z ziemi wielkopolskiej, przypada na tutejsze lasy państwowe. Wywóz do innych dzielnic Polski przedstawia się jak następuje:

1. na rynki obu Śląsków i Zagłębia Dąbrowskiego . . . . . — 40.000 m³ (kopalniaki)
2. do fabryk dykt położonych w innych dzielnicach Rzeczplitej (przeważnie okrąglaki olchowe, brzozowe i dębina krotoszyńska) . . . . . — 3.000 m³
3. do zakładów stolarskich, znajdujących się w innych dzielnicach Rzeczplitej (głównie tarcica stolarska) . . . . . — 20.000 m³

Nadto drewna opałowego wywozi Wielkopolska przeszło 200.000 m³ rocznie i to głównie do województw centralnych, zwłaszcza do Łodzi.

Na potrzeby wewnętrzne zużywa się w Wielkopolsce około 500.000 m³ użytkowego surowca drzewnego oraz około 700.000 m³ drewna opałowego.

Wreszcie nie od rzeczy będzie wspomnieć, że Wielkopolska jest jedyną dzielnicą w Polsce, w której udział Żydów w przemyśle drzewnym nie przekracza nawet 1%. Gorzej trochę jest w handlu drzewem, w którym Żydów mamy już 18%; jednakże w porównaniu z innymi dzielnicami Państwa Polskiego jest to odsetek również nieduży.

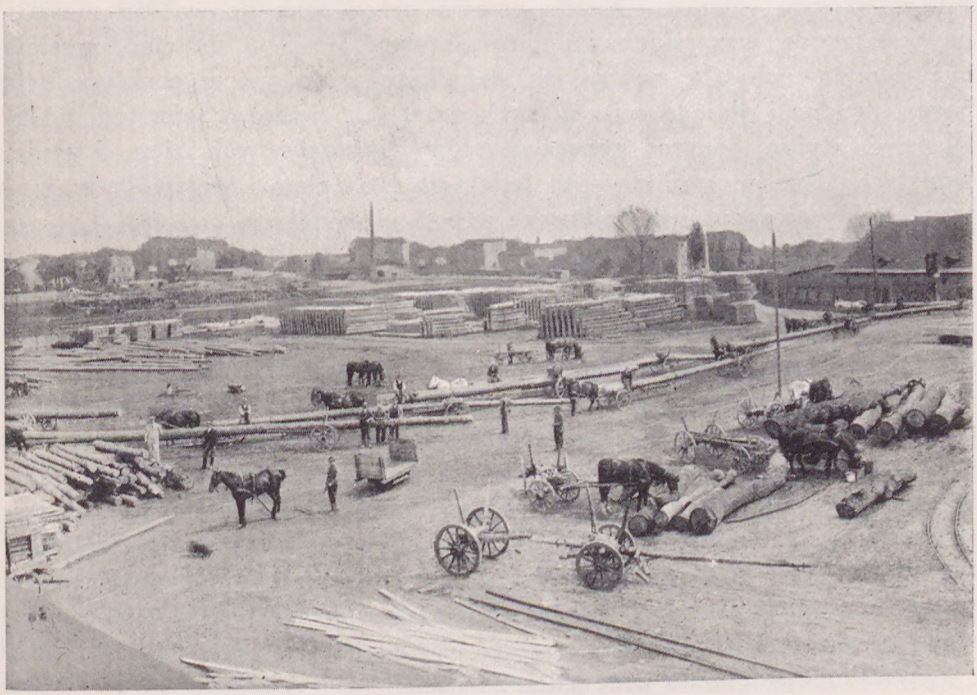

Bydgoszcz. Charakterystyczny widok składowiska tartacznego

Mgr Stanisław Pomykaj

SEJMIKI WIELKOPOLSKIE W ŚRODZIE

Sejmiki ziemskie, na które zjeżdżała się szlachta z jednej ziemi czy województwa, były podstawowymi obok sejmu walnego organami władzy w dawnej Polsce. Król zrzekł się bowiem władzy w dziedzinie ustawodawczej na rzecz szlachty już w w. XV, a uprawnienia jego przeszły właśnie na sejmiki, które już wtedy istniały. Od r. 1454, tj. od statutów nieszawskich sejmiki te wykonywały swe funkcje każdy z osobna i każdy inaczej, uchwały ich w tych samych sprawach mogły być różne, a to dla właściwego wypełniania zadań państwa było niepożądane. Dopiero pod koniec tego wieku powstała nowa, centralna instytucja prawodawcza, tj. sejm walny, złożony z posłów, wybieranych na poszczególnych sejmikach, i rozstrzygająca już sprawy wspólnie i jednolicie dla całego państwa.

Stąd jednak, że sejmiki były starsze i one uzyskały właściwie prawo uchwalania nowych ustaw, wynikały różne konsekwencje. Sejmik ziemski uważał się dalej za wyraz woli ziemi czy województwa i odtąd ujmował ją w instrukcji, którą otrzymywali posłowie na sejm walny. Wola ta była obowiązująca i inne województwa nie mogły jej zmienić ani przegłosować, a więc tutaj tkwi źródło osławionego „Liberum veto", które tyle zniszczyło sejmów. Każda ustawa przez sejm uchwalona musiała uzyskać zgodę wszystkich sejmików, innymi słowami mówiąc, musiała być zgodną uchwałą wszystkich sejmików, o to zaś w praktyce było bardzo trudno i dlatego sejm polski działał tak ciężko. Sejm ten był to właściwie tylko kongres reprezentantów poszczególnych ziem i województw, a Rzeczpospolita — to federacja tych ziem i województw, mających własne organa ustawodawcze w postaci sejmików!

Sejmik ten dla Wielkopolski istniał już dawniej, przed statutami nieszawskimi, od nich począwszy jednak, według ich brzmienia, żadna ustawa nie miała obowiązywać Wielkopolski, „bez zgody sejmiku, do Środy zwołanego". Dlaczego do Środy, nie wiadomo. Może dlatego, że leży ona mniej więcej w środku tej dzielnicy i dojazd był dla wszystkich równy; w innych województwach też zresztą sejmiki odbywały się w mniejszych miastach, a nie stołecznych danych województw. Różnił się jednak ten sejmik od innych, ponieważ był wspólnym dla dwu województw, poznańskiego i kaliskiego, które razem jako dwa dawne księstwa składały się na dzielnicę wielkopolską. Dziś znowu od czasu niedawnych zmian obszar ten stanowi jedną całość, chociaż już w ramach jednego województwa poznańskiego.

Wielkopolska miała więc jeden z największych sejmików, bo zjeżdżała się nań szlachta z dużego stosunkowo obszaru, zagęszczenie ludności było

Sejmik w Środzie na tle kościoła kolegiackiego. Sztych Passiniego.

również wyższe, niż w innych województwach, chociaż nie było tu drobnej szlachty tyle, co np. na Mazowszu, ale też nie miała Wielkopolska takich latyfundiów magnackich, jakie były w Małopolsce czy na Litwie. Dużo tu było szlachty średniej, jedno- czy kilkowioskowej, ponad nią wybijały się zaś nieliczne rodziny wybitniejsze i zamożniejsze, nie dorównujące jednak stanowiskiem wielmożom kresowym. W w. XVI byli to Górkowie, w XVII Opalińscy i Działyńscy, ponad nimi zaś przez te dwa wieki górowała rodzina Leszczyńskich (na Lesznie i Gołuchowie), która w osobie Stanisława doszła aż do królewskiej korony.

Rodziny te przewodziły po kolei szlachcie wielkopolskiej i o nich też ciągle czyta się w aktach sejmikowych. One to urabiały politykę wielkopolską, bo przedstawiciele ich brali udział w obradach sejmików i kierowali nimi często zgodnie z dyrektywami głów rodowych, gdy zaczynali swą karierę polityczną, aż czasem sami zasiadali w krzesłach senatorskich i przy boku królewskim się znaleźli. Sejmiki były bowiem zgromadzeniami szlachty z całych województw, dostępnymi dla każdego, nawet dla szlachty nieosiadłej, nie posiadającej ziemi, tzw. „gołoty", nie przyjeżdżali na nie jednak wszyscy, lecz ci, którzy szczególnie się tematem obrad danego sejmiku interesowali, lub też których nim zainteresowano. Magnaci — przywódcy stronnictw mieli wiele sposobów ściągnięcia na sejmik właśnie swoich ludzi, a wśród tych sposobów nie ostatnim był „traktament", czyli uczta połączona z pijaństwem, szczególnie w latach saskich, w latach upadku Rzeczypospolitej. Stronnicy ściągnięci przez partię głosowali tak, jak im kazano i jak trzeba było dla przeprowadzenia postulatów tej partii. W tym celu też dobrze było mieć ze swego grona marszałka sejmiku, który odpowiednio też później prowadził obrady. Były to tzw. sejmiki „robione", a były też gorsze, „psowane", wtedy gdy partie dwie się znalazły czy więcej i nie chcąc dopuścić do zwycięstwa przeciwnika a same nie mogąc przeprowadzić swych zamiarów, wolały sejmik zerwać. Bo i tu zapanowało „Liberum

veto", nie mające już żadnego uzasadnienia w prawie województwa do uznania jego woli, wynikające tylko z indywidualnej woli jednego szlachcica, które przeradzało się już w samowolę i anarchię. Te ustrojowe błędy łagodził rozum polityczny i poczucie obywatelskie szlachty, jak długo one jeszcze istniały i podtrzymywały chylącą się ku upadkowi budowę Rzeczypospolitej.

Pod względem zewnętrznym sejmik taki stanowił jednak zawsze widowisko bardzo ciekawe i dla rozsianej po wsiach i zaściankach szlachty atrakcyjne. Ściągała ona więc po ogłoszeniu sejmiku królewskim uniwersałem do Środy, gdzie stawała obozem na podmiejskich błoniach, bo konno i zbrojno jak na wojnę wybierał się szlachcic na sejmik. Rozbrzmiewały wtedy gwarem szlacheckiej ciżby wąskie ulice Środy, przeciągały też zbrojne orszaki panów, którzy tłumnie ze służbą i swoimi ściągali na sejmik i we własnych dworkach w mieście na ten czas zamieszkiwali.

W dzień sejmiku rozsiadała się szlachta w „koło rycerskie sejmiku" na dziedzińcu kolegiaty, która udzielała miejsca na obrady nawet w swoim wnętrzu, gdy tego było trzeba. Nie było wtedy żadnych innych większych budynków, w których mogłyby się odbywać tak wielkie zgromadzenia. Zagajał sejmik jeden z senatorów, zwykle kasztelan międzyrzecki, po czym wybierano marszałka i dyskutowano nad propozycjami królewskimi, wyrażonymi w uniwersale. Barwny tłum kontuszowców nie stanowił jednak biernej masy, a regulaminu obrad wyraźnego nie było, padały więc okrzyki, za i przeciw mówcom, a czasem i „rzucono przeciw niemu", gdy temperamenty zagrały, a przecież szable miał każdy z sejmikowiczów u boku...! Starano się rozruchy takie załagodzić, ale przyszło też czasem do krwi rozlewu, a niekiedy w powszechnym „huczku i tumulcie", chociaż nikomu się nic nie stało, sejmik jednak rozchodził się i do niczego nie doprowadzał. Gdy jednak przyszedł do skutku, spisywano jego uchwały jako „laudum" i wpisywano w księgach grodzkich, w których one do dziś drzemią, ukrywając w swojej treści bujne życie tamtych czasów w jego najrozmaitszych przejawach.

To jest fortel nawiętszy na Niemca zbrojnego,
Oskoczyć go ze wszech stron, uczynić głodnego.
Zalegwszy w okół drogi, żywność zahamować.
Nie trwa długo w taborze — musi wnet rokować.

Marcin Bielski (1495 — 1575 r.)
Sejm Niewieści

Mgr Jan Horowski
Śrem

NIEKTÓRE TAŃCE LUDU WIELKOPOLSKIEGO

Niedawno temu na łamach jednego z naszych większych dzienników ukazała się wzmianka we formie apelu, by na sale balowe wprowadzić tańce ludowe zamiast różnych zagranicznych i egzotycznych podrygiwań. Częściowo to już uczyniono. Mam na myśli śląskiego trojaka. Zdaje mi się, że nie wszystkie tańce ludowe (przynajmniej wielkopolskie) nadają się, tak jak trojak, do wprowadzenia na wielkomiejskie sale balowe. Niemniej wspomniany apel jest przynajmniej o tyle na czasie, że podnosi konieczność kultywowania tańców ludowych, zwłaszcza że często nawet młodzież wiejska zapomniała o nich.

Gdy mowa o tańcach regionalnych, mniej uświadomieni mieszkańcy wsi mają najczęściej na myśli krakowiaka, mazura, trojaka itp. Tymczasem są to tańce, które kiedyś były regionalnymi, ale już od dawna nabrały charakteru ogólnonarodowego. Zupełnie natomiast zapomina się o typowych dla zachodnich dzielnic tańcach regionalnych, jak „szewc", „mietlorz", „Idź sobie", „kłaniany", „całowany" itp. Wiele z tych tańców znają już tylko starzy ludzie a młodzież niektóra nigdy ich nie widziała. Nawet w tej „oazie" folkloru wielkopolskiego, jaką jest Biskupizna, tańce te idą w zapomnienie. Niektóre z nich przypomniał nam Jan Bzdęga, rodowity Biskupianin, wielki miłośnik i propagator folkloru swego regionu, w książce pt. „Biskupiania" (Wielkopolski Związek Teatrów Ludowych w Poznaniu 1936). Do wymienionych przez Bzdęgę (str. 71—74) tańców chciałbym dodać kilka szczegółów. Ciekawe, że nawet nieoceniony Kolberg nie zanotował tych wszystkich tańców.

Tańce te można by podzielić na tańce właściwe i tańce, mające raczej charakter gier towarzyskich przy akompaniamencie muzyki. Bardzo oryginalny jest taniec, zwany „szewcem". Jak sama nazwa wskazuje, taniec ten polega na naśladowaniu ruchów szewca. Tańczący klękają naprzeciw siebie na jedno kolano i ruchem rąk naśladują szewca, owijającego dratwę dokoła palców i naciągającego ją następnie. W drugiej części tancerz i jego partnerka uderzają się nawzajem pięściami po kolanach, co ma

imitować uderzenia szewca młotkiem po bucie. W trzeciej części tańczące pary szybko powstają i tańczą dokoła np. w takt szybkiego walca. Melodia „szewca" (z okolicy Wolsztyna) jest następująca:

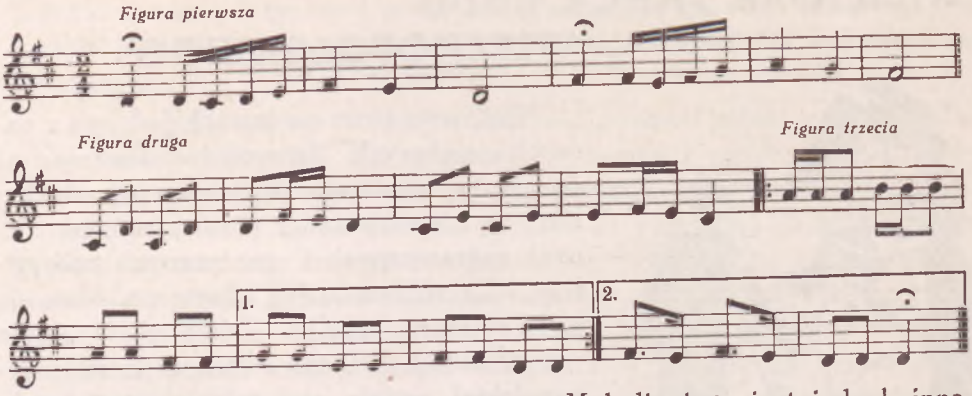

Bzdęga podaje słowa do tego tańca. Melodia jego jest jednak inna.

Niemniej ciekawy jest taniec, do którego nazwę wzięto z pierwszych słów śpiewanej przy nim piosenki: „Idź sobie". Taniec składa się z czterech figur. Przy pierwszej partner i partnerka cofając oddalają się od siebie i robiąc prawą ręką ruch oddalający, śpiewają słowa: „Idź sobie, idź sobie, ja ciebie nie chcę". Przy drugiej figurze ruchem przyzywającym zbliżają się do siebie ze słowami: „Chodź do mnie, chodź do mnie, moje serce". Przy trzeciej figurze podają sobie najpierw w ukłonie prawe ręce, śpiewając: „Ja cię witam", potem lewe ręce ze słowami: „rączki ci dam". Wreszcie podczas czwartej figury tańczą dokoła, śpiewając: „Będziemy oboje tańcować", lub po prostu: „Oj dana, oj dana, oj dana da!"

Trzecią i czwartą figurę powtarza się. Oto melodia do tego tańca:

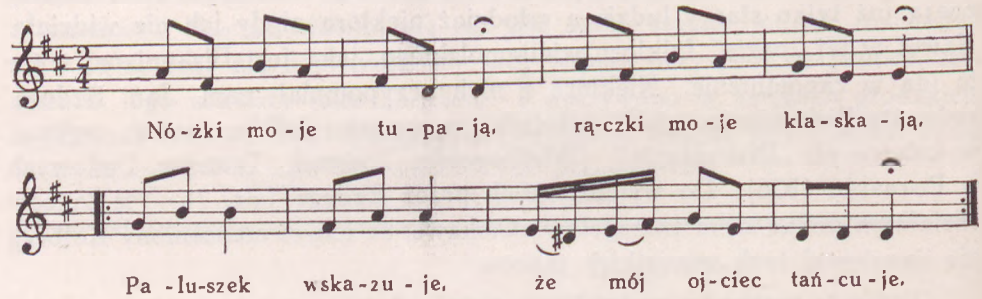

Jak prostym jest lud i jego zwyczaje, tak proste są tańce ludowe i ruchy w tańcu. Niejednemu „salonowcowi" ta prostota może się wydawać nawet rubaszną. Tak np. w jednym tańcu partnerzy kłaniają się sobie obróceni do siebie twarzą a przy następnej figurze odwracają się od siebie i żartobliwie potrącają się „odwrotną stroną medalu". Nie znamy słów do wszystkich tańców. Może nie istniały one w ogóle przy nie-

których tańcach, a może poszły w zapomnienie? Tańce figurowe biorą zwykle swą nazwę od ruchów, jakie się przy nich wykonuje. Do takich tańców należy tzw. „klepany" albo „kłaniany". Zaczyna się ten taniec od jakiejś zwykłej polki. Po kilku obrotach następują w takt odpowiedniej melodii następujące figury. Figura pierwsza: Para tańczących staje naprzeciw siebie i najpierw tupie nogami; przy drugiej figurze klaszcze w dłonie, a przy trzeciej wygraża sobie z uśmiechem wskazującym palcem, po czym następuje zwykły taniec wirowy w takt walca lub polki.

Idź sobie...

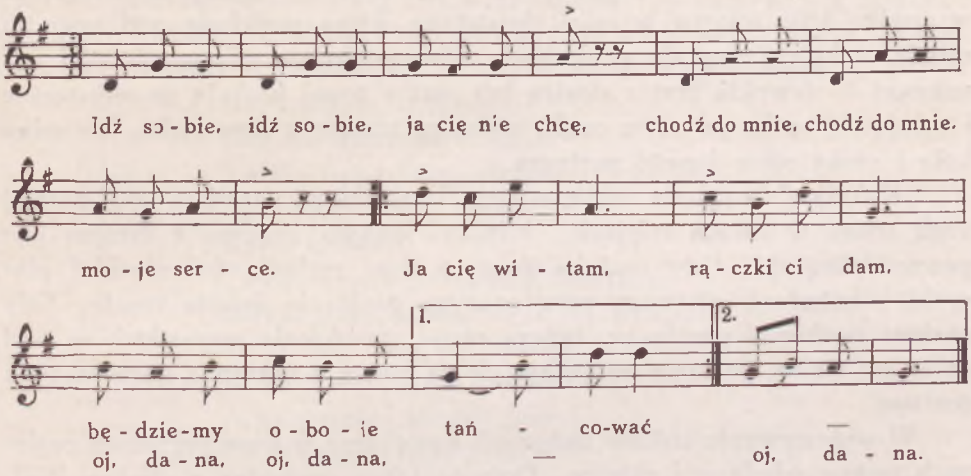

Przejdźmy teraz do tańców, o których mówiłem, że można by je zaliczyć do gier towarzyskich. Takim bardzo pospolitym tańcem-zabawą jest tzw. „mietlorz". Pary tańczące ustawiają się naprzeciw siebie w szeregu, kołysząc się w takt odpowiedniej melodii. Pomiędzy obu szeregami tańczy z miotłą (stąd nazwa) mężczyzna, nie mający partnerki. W pewnej chwili ów „mietlorz" nagle rzuca miotłę komuś pod nogi, bierze najbliższą partnerkę i tańczy z nią. Na ten znak wszyscy inni łączą się również szybko w pary i tańczą. Ponieważ ilość uczestników jest nieparzysta, mężczyzna pozostający bez partnerki zostaje „mietlorzem". Pary ustawiają się jak przedtem i taniec zaczyna się od nowa. Dużo przy tym oczywiście wesołości i śmiechu.

Do bardzo ciekawych, choć może rzadziej spotykanych, należy „taniec z lusterkiem". Wygląda on w ten sposób. Na środku sali stawia się krzesło, na którym siada jeden z uczestników zabawy i trzyma w ręce lusterko. Z tyłu podchodzą do niego tanecznym krokiem pary tańczących i jeśli na krześle siedzi mężczyzna, wówczas kobieta zaleca mu się, jeśli kobieta, dzieje się odwrotnie. Siedzący na krześle spogląda w lustro i jeśli osoba, stojąca za nim, mu się spodoba, daje skinieniem głowy znak,

że chce z nią tańczyć; jeśli mu się dana osoba nie podoba, kiwa głową przecząco lub robi ręką ruch oddalający i wtedy podchodzi inna para. Zdarza się niekiedy, że siedzącemu na krześle mężczyźnie żadna panna w lusterku się nie podoba i dopiero, gdy mu na weselu lub zabawie przyprowadzą kucharkę lub jakąś starą babę ze „sini", wstaje z krzesła i z udaną wielką radością bierze ją do tańca. Na tym polega dowcip i wesołość, że ktoś ma specjalny gust.

Są jeszcze inne tańce, np. „całowany", „kukułka" itd. Pierwszy z nich jest podobny do zabawy dziecinnej, przy której śpiewa się pieśń: „Siedzi ptaszek na ulicy", z tą różnicą, że przy naszym tańcu osoba stojąca w środku koła trzyma w ręku chusteczkę, którą podkłada pod nogi tej osobie, z którą chce się pocałować. Obie osoby — oczywiście płci odmiennej — (zwykle brat z siostrą lub mąż z żoną) klękają na chusteczce i całują się czule, po czym osoba wybrana zostaje z chusteczką w środku koła i szuka sobie innego partnera.

„Kukułka" wygląda następująco. Uczestnicy ustawiają się parami obok siebie w dwóch rzędach. Między jednym rzędem a drugim jest pewna odległość. Gdy muzyka zaczyna grać melodię (niemieckiej piosenki o kukułce), pierwsza para zaczyna gonić się dokoła reszty. Gdy partner pochwyci partnerkę, tańczą oboje raz dokoła wszystkich w takt polki lub walca, po czym ustawiają się na końcu a następna para zaczyna gonitwę.

W wykonywaniu tańców ludowych spotykamy w poszczególnych regionach pewne odmiany i różnice. Opisane tańce pochodzą z okolicy Wolsztyna, gdzie mimo wielkiego zniemczenia w niektórych wsiach jeszcze do niedawna tradycje ludowe były bardzo żywe. Żaden opis nie potrafi zastąpić pokazu żywych tańców na wiejskim weselu lub w „gościńcu". Żadne też sztuczne zastrzyki pseudo-ludowości nie potrafią utrzymać przy życiu dogorywającej w agonii ludowości. Nowoczesna cywilizacja wyrządziła nam pod tym względem niepowetowaną stratę i jako jedyną rekompensatę dała nam film dźwiękowy, na taśmie którego wielkopolskie tańce ludowe winny się znaleźć jak najprędzej!

Marian Kusza

„BOGURODZICA"

W nawie głównej katedry gnieźnieńskiej, w srebrnej trumnie spoczywają relikwie św. Wojciecha. Wysoko, po obu stronach nawy widnieje napis składający się ze słów „Bogurodzicy", jakby dla podkreślenia tradycji, która w wielkim apostole Prus widziała autora najstarszej, zachowanej pieśni polskiej. „Bogurodzica", napisana w języku polskim, otwiera naszą twórczość poetycką. Rycerstwo śpiewało ją przed bitwą, jako hymn religijno-narodowy. Od Długosza wiemy, że zaczęto nią bój na polach Grunwaldu. Stanowi ona pierwszy wyraz poezji polskiej, która w dwóch kunsztownych zwrotkach zwraca się do Panny Marii.

Bogurodzica Dziewica,
Bogiem sławiena Maryja!
Twego Syna Gospodzina,
Ziści nam, spuści nam!
Kyrie eleison!
Twego dziela Krzciciela, Bożycze.
Usłysz głosy, napełń myśli człowiecze!
Słysz modlitwę, jąż nosimy,
A dać raczy, jegoż prosimy:
A na świecie zbożny pobyt,
Po żywocie rajski przebyt!
Kyrie eleison.

W XIV i XV wieku dodawano dalsze strofy i w ten sposób rozszerzono „Bogurodzicę" do dwudziestu dwóch zwrotek. W ciągu XVI i XVII wieku pieśń zwolna zanika. Żeby zapobiec zapomnieniu cennego zabytku narodowego, władza duchowna nakazuje w XVIII wieku, by śpiewało ją duchowieństwo w każdą niedzielę przy trumnie św. Wojciecha w Gnieźnie. Dziś przeżywa renesans i jest śpiewana po licznych kościołach, szczególnie przez młodzież szkolną i wojsko.

Gdy wnikniemy w treść tej pieśni i uchwycimy jej poetycki charakter, to zrozumiemy, że zarówno pod względem formy, jak i treści, utwór ten osiągnął wysoki poziom artystyczny. Badacz dziejów „Bogurodzicy" Józef Birkenmajer, uważa autora tej pieśni za najlepszego znawcę i fachowca w dziedzinie wersyfikacji i językoznawstwa, aż do wystąpienia Jana Kochanowskiego. Pieśń tak mistrzowsko zbudowana, nie mogła wyróść w wiekach średnich z podłoża ludowego.

Istnieć musiał świadomy twórca, może artysta, w każdym razie znawca form poezji i muzyki.

Skoro osiągnęła ona formę tak zdumiewająco piękną, to autor musiał znać jakieś wzory artystycznej pieśni Maryjnej i z nich czerpać zasady wersyfikacji, tematykę i motywy muzyczne.

Właśnie bizantyjska pieśń religijna rozwinęła artyzm najwyższej klasy. Przez długi okres czasu była szkołą poezji i muzyki religijnej. Na Zachodzie dopiero w XII wieku osiąga wysoki poziom, gdy w Bizancjum już w VI wieku tworzy znakomity poeta Romanos (pochodzący z Syrii, zwany Pindarem chrześcijańskim), w okół którego ogniskuje się szkoła artystycznej pieśni.

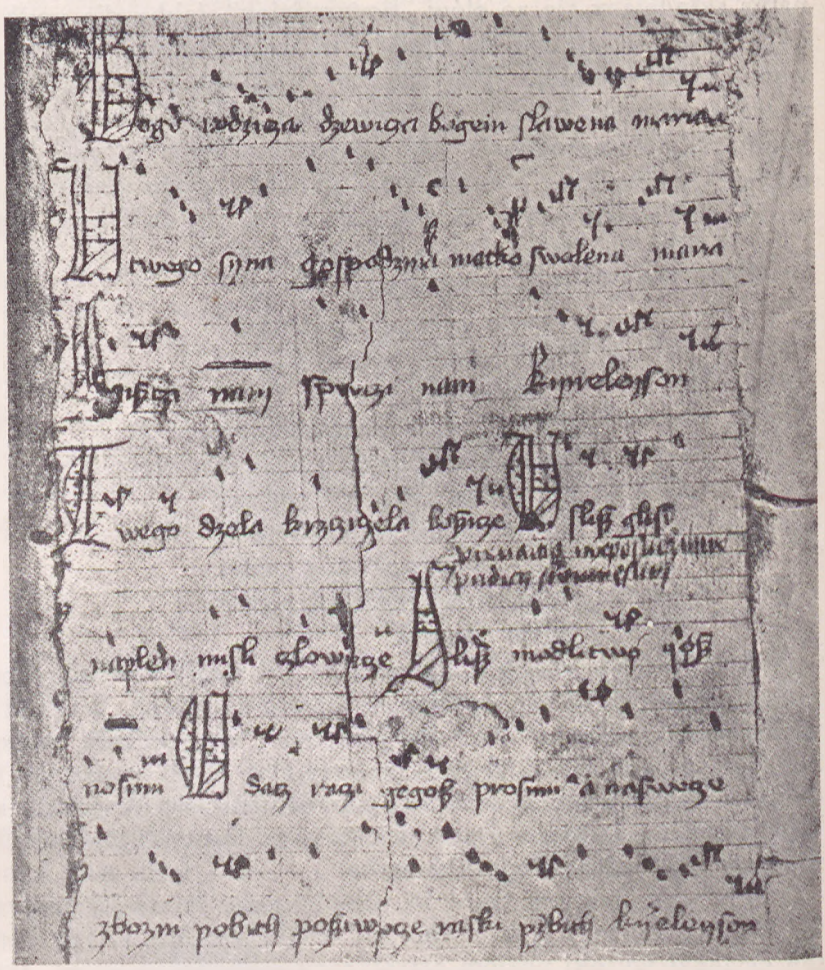

Najstarszy tekst Bogurodzicy (z 1407 r.) (Rękop. Bibl. Jagiell. Nr 1619.)

Jej zasięg i wpływ był tak wielki, że po dzień dzisiejszy lud na Wschodzie śpiewa w cerkwiach pieśni Romanosa. Forma jego wierszy opiera się na akcencie i asonansach. Cechą charakterystyczną jest trójdzielczość i dwudzielczość wierszy, zakończonych refrenem: „Kyrie eleison". W ten sposób zbudowane są t. zw. kontakia, składające się z preludium, części właściwej i zakończenia „kyrie eleison". Kontakia stanowią istotę religijnej pieśni bizantyjskiej, a źródeł jej szukać należy w hymnologii syryjskiej. Znamienna dla kontakiów trójdzielczość i dwudzielczość wiersza występuje też w „Bogurodzicy".

Bogurodzica || Dziewica || Bogiem sławiena | Maryja || } wiersz trójdzielny
Twego Syna || Gospodzina || Matko zwolena | Maryja || }
Ziści nam || spuści nam || } wiersz dwudzielny
Kyrie eleison.

Podobnie można rozbić na człony także zwrotkę drugą. Analiza ta dowodzi, że „Bogurodzica", pod względem formy, wzorowana jest na kontakiach bizantyjskich.

Silnie w pieśniach Maryjnych obrządku greckiego podkreślany zwrot: „Bogurodzico Dziewico" — przemawia również za wzorami bizantyjskimi naszej pieśni.

W Bizancjum bowiem od chwili wystąpienia sekty Nestorian, która Marię nazywała tylko „Christokos", a nie uznawała tytułu: „Theotokos-Parthenos", wywiązała się walka religijna, w której zwycięstwo w X wieku odniósł św. Jan z Damaszku. Od tego czasu, Kościół podkreśla w pieśniach Maryjnych ów dogmat Mariologiczny: „Bogurodzico Dziewico" — „Theotokos Parthenos". Określenie to stało się istotną częścią pieśni Maryjnej na Wschodzie i występuje też w naszej „Bogurodzicy". Wreszcie wyrażenia takie jak: „Gospodzina", „dziela", „Bogiem sławiena", „Bożycze", „Bogurodzica", świadczą o wpływie języka cerkiewnosłowiańskiego na powstanie omawianej pieśni.

Zwrotka druga zaczyna się słowami: „Twego dziela Krzciciela", czyli zwraca się do św. Jana Chrzciciela. Na Wschodzie otaczano go szczególną czcią, nie spotykaną na Zachodzie. Uroczystość Epifanii czyli Trzech Króli nosi nazwę: „Chrztu Pana Jezusa w Jordanie" i w obrządku wschodnim jest obchodzona prawie tak podniośle, jak Boże Narodzenie. Oddaje się wtedy cześć Chrystusowi, Matce Bożej i św. Janowi Chrzcicielowi. W kontakiach wspólnie występują: Chrystus, Maria i św. Jan, razem też umieszczani bywają w ikonach cerkiewnych, jako ulubione postacie sztuki bizantyjskiej.

Szeroko rozpowszechnia się kult św. Jana od roku 957, gdy relikwie jego przeniesiono z Antiochii do Konstantynopola. W X wieku cześć ta ogarnia także Zachód. Kult szerzy się w Rzymie, Niemczech i wśród ludów świeżo dla wiary pozyskanych. Otóż Chrystus, Maria i św. Jan występują także w naszej „Bogurodzicy". Jeżeli dodamy, że muzyka „Bogurodzicy" oparta jest na hymnologii bizantyjskiej, to dojdziemy do przekonania, że źródło i podłoże dla pierwszego polskiego hymnu narodowego, znajdowało się w bizantyjskiej hymnologii Mariologicznej, bez względu na to, czy jest on utworem oryginalnym czy przekładem.

Do takich wyników doszedł J. Birkenmajer w badaniach nad genezą „Bogurodzicy". Wynik ten jest tym mocniejszy, że już w roku 1922 ks. Wyrzykowski w pracy pt. „Geneza Bogurodzicy, szkic z dziejów kultury polskiej", wydanej w Sandomierzu — stwierdził zależność naszej pieśni od wzorów bizantyjskich.

Natomiast hipoteza Birkenmajera, jakoby autor „Bogurodzicy" czerpał wzory bezpośrednio z pieśni greckich, wydaje się wątpliwą. Jako uzasadnienie swej hipotezy podaje on ścisłą zależność kolejnych słów „Bogurodzicy" od wzorów greckich. Wiemy jednak, że pieśń grecka została przełożona na język słowiański. Przekłady te wiernie oddają tekst pieśni greckich, a zwłaszcza nie naruszają dogmatycznego zwrotu: „Bogurodzico Dziewico". Są to narodziny słowiańskiej pieśni religijnej, więc i sposób wersyfikacji naśladuje wzory bizantyjskie. Toteż autor „Bogurodzicy" mógł czerpać z wzorów słowiańskich, rozwiniętych na podłożu bizantyjskim. Przemawiają za tym cytowane już wyrażenia: „Bogurodzica", „Bogiem sławiena", „Gospodzina", „dziela" i „Bożycze".

Stwierdzić ostatecznie należy, że „Bogurodzica" opiera się na wzorach pieśni bizantyjskiej, lecz nie bezpośrednio, jeno za pośrednictwem pieśni słowiańskich, tworzonych prawdopodobnie w Czechach.

W X wieku wpływ kultury bizantyjskiej był tak szeroki, że sięgała na dwór cesarzy niemieckich. W wysokim stopniu ulegały im także Czechy, a obrządek łaciński dopiero po dłuższej walce zdobył tam pierwszeństwo. Polska, która z Czech przyjęła chrześcijaństwo, czerpała też stamtąd pierwsze wzory organizacji życia kościelnego, oraz pieśni religijnej.

Związek z kulturą, płynącą z Bizancjum, i naśladownictwo form średniowiecznej poezji bizantyjskiej, pozwolą oznaczyć czas powstania naszego hymnu. Wątpić można, by z łacińskiego zachodu sięgano po wzory bizantyjskie dla pieśni religijnej po schiźmie kościoła wschodniego. Może groziłoby to herezją. Zatem „Bogurodzica" musiała powstać przed rokiem 1054, w którym poczęła się schizma. Czas jej powstania przypada na w. X lub początek XI, na co zgadzają się: ks. Wyrzykowski i J. Birkenmajer.

Ten ostatni autorstwo pieśni przypisuje św. Wojciechowi, zgodnie z tradycją pochodzącą z XVI wieku, zanotowaną przez Łaskiego. Dowodzi, że św. Wojciech był świetnym znawcą wersyfikacji, hymnologii i w ogóle kultury bizantyjskiej. Sam też układał pieśni. Uwagi te hipotezy Birkenmajera nie wzmacniają. Zdaje się, że uległ on pewnej sugestii. Św. Wojciech posiadał wszechstronne wykształcenie w kierunku, który dawał podstawy do tworzenia pieśni. Innych ludzi, o podobnym wykształceniu u nas nie znamy. Łatwo więc było przypisać autorstwo „Bogurodzicy" temu znawcy muzyki i poetyki.

Rozstrzygające jest jednak pytanie, czy św. Wojciech znał język polski. Birkenmajer uważa, że święty ten, pochodzący z Moraw, których narzecze z dialektów czeskich najbliższe było naszej mowie — łatwo mógł opanować język polski.

Otóż św. Wojciech pochodził ze wschodnich Czech, gdzie znajdowała się rodowa posiadłość Sławnikowiczów — Libice, a nie z Moraw. Upada więc jedyne oparcie dla przypuszczenia, jakoby znał język polski.

Autor szerszego życiorysu św. Wojciecha zanotował, że znał on język pogańskich Weletów, do których wybierał się z misją, nie wspomina nato-

miast, by znał także język polski. Wątpić należy, by autor życiorysu rozmyślnie przemilczał lub w ogóle nie wiedział, czy św. Wojciech znał naszą mowę. W istocie św. Wojciech, jako ideę wytknął sobie misję wśród pogan i zrozumiałym jest, dlaczego nauczył się języka Weletów, których pragnął nawracać. Skoro w programie jego nie leżała myśl pracy apostolskiej w Polsce, twierdzić można, że nie znał języka polskiego. Zaś misja z Polski do Prus stanowi, jakby dalszy etap bolesnych zawodów, które często krzyżowały jego plany życiowe. Zamiast do Weletów, co było jego zamiarem, udał się do Prus, ulegając myśli Bolesława Chrobrego. Trudno przypuścić, by w czasie krótkiego pobytu w Polsce, tak opanował język polski, że zdobyłby się na wysoką technikę poetycką „Bogurodzicy".

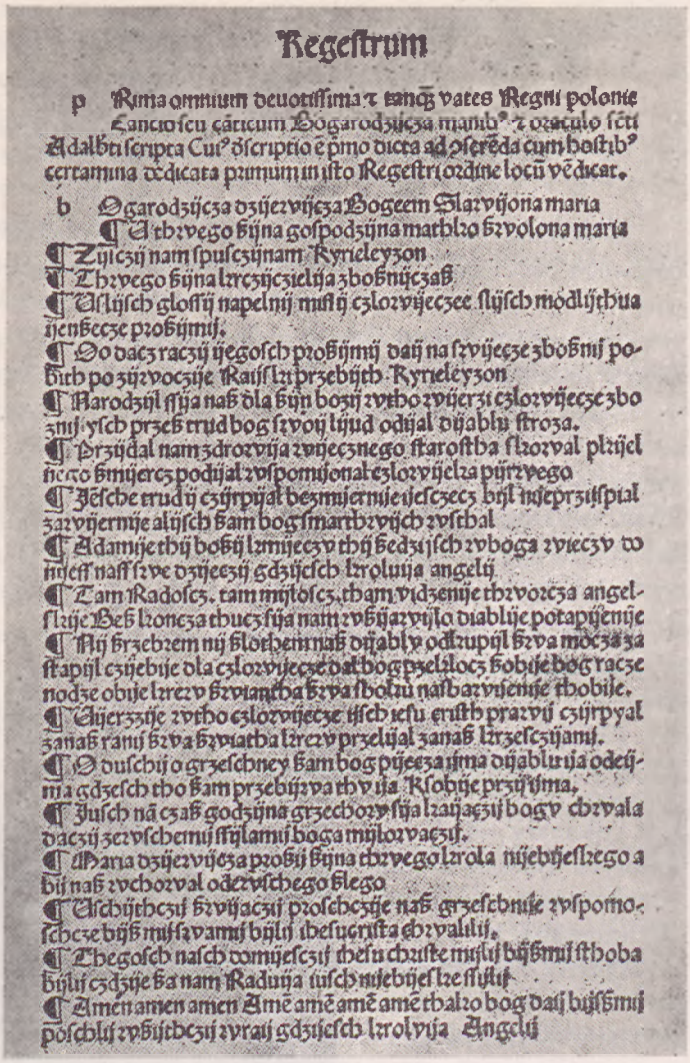

Regestrum

p Rima omnium deuotissima ⁊ tanq̃ vates Regni polonie Lancio seu cãticum Bogarodzyca manu ⁊ oraculo sc̃ti Adalbti scripta Cui oscriptio ē pmo dicta ad oseręda cum hostib certamina dēdicata primum in isto Regestri ordine locū vēdicat.

b Ogarodzyca dzyerzyca Bogeem Slazvyona maria
Ꝯ Ꝯ thrzvego byna gospodzyna marhlzo bzvolona maria
Ꝯ Zyiczy nam spuszczynam Kyrieleyzon
Ꝯ Thrzvego byna lzrczyczielya zbobnyczaß
Ꝯ Vslysch glossy napelny mysly czlozvyeczee slysch modlythua ijenßeczee przobymy.
Ꝯ Oo daczs raczy yegosch prosbymy daij na szvyeczee zbobny pobith po zyrvoczye Raiss lzr przebyth Kyrieleyzon
Ꝯ Narodzyl sya naß dla byn bozy zvtho zvyerzi czlozvyeczee zbo zny ysch przeß trud bog szvoy lijud odijal dyablu stroza.
Ꝯ Przydal nam zdrozvya zvyeczynego starostha slozval plzijel nego bmyercz podijal zvspomjonal czlozvyelza pyrzvego
Ꝯ Jesche trud y czyrpyal bezmjermje ijesczecz byl injeprzyspial zazvyermje alysch bam bog smarthzvych zvsthal
Ꝯ Adamje thy boby lzmyeczv thy bedzy sch zvboga zvieczv wnjess naß szve dzyeczy gdzysch lzrolnya angely
Ꝯ Tam Radoscz. tam mylosczs. tham vidzenje thzvorcza angelsczje Veß lzonczs thucz sya nam zvbyazvylo diablye potapyenje
Ꝯ Sly brzebrem ny slothem naß dyably odlzupyl szva mocza zastapyl czyebje dla czlozvyeczee dal bog przelloczs sobje bog raczenodze obije lzrczv szvlantha szva sholzu nalbazvyenje thobije.
Ꝯ Ulyerzzsje zvtho czlozvyecze ysch ieszu ersth prazvy czyrpyal zanaß ranny szva szvlatha lzrczv przelijal zanaß lzrzesczyamy.
Ꝯ O duschjo grzeschney bam bog pyeeza yma dyablnya odeyma gdzesch tho bam przebyzva thvyja Ksobje przyyma.
Ꝯ Zusch na czaß godzyna grzechozy sya lzayaczy bogv chzvala daczy zezvschemy sylamy boga myloz vaczy.
Ꝯ Maria dzyerzyeza przobij byna thzvego lzrola nyebyesszego a biy naß zvchozval odezvschego slego
Ꝯ Vschythczy szvyaczy proschczye naß grzeschnye zvspomoschcze byß myszvamy bylij ihesucrysta chzvalily.
Ꝯ Thegosch nasch vomjesczy thesu chuste myly byßmy sthoba bylij czdzye ßa nam Radunya iusch nyebyesszze szvsly
Ꝯ Amen amen amen Amē amē amē amē thalzo bog daij byßmy poschlij zvbythczy zvraij gdzysch lzrolvya Angely

Pierwszy druk pieśni Bogurodzica w dziele Jana Łaskiego z 1506 r.

Nie znając języka polskiego, nie mógł napisać „Bogurodzicy", a jako przeciwnik obrządku greckiego na pewno nie korzystałby z wzorów bizantyjskich dla swego utworu. Dochodzimy więc do wniosku, że św. Wojciech nie jest autorem „Bogurodzicy". Czy natomiast autorem nie był ktoś z jego otoczenia, niczego powiedzieć nie jesteśmy w stanie, bo otoczenia owego bliżej nie znamy.

Biblioteka P.S.P. w Gdańsku
Biblioteka Uniwersytetu Gdańskiego

Bolesław Pleśniarski,
Oborniki.

Z POBYTU FRANCISZKA MICKIEWICZA W OBORNICKIM

Wyraźnie rysuje się klin ostro zacięty, podobny do ostrza oszczepu gotowego do ciosu, a ukształtowany przez dwie rzeki: Wartę i Wełnę. Na wierzchołku nitki szyn żelaznych, u podstawy bite i kopne drogi, w środku pudełka wsi i dworów. Pośród nich Łukowo i Rożnowo, raz na zawsze związane z imieniem Franciszka Mickiewicza, brata Adama.

Zaraz za Obornikami, w kotlinie Warty, obstępują przybysza rosłe drzewa. Wyciągają gałęzie jak przyjazne ramiona i zapraszają na wędrowanie po wiejskich drogach albo brodzenie po zieleni lasów — jak kto woli. Cisza wokół, zrzadka tylko przerywana gwizdem lokomotyw lub sygnałami aut. Mamy przed sobą szosę rozwichrzoną w słońcu kłębami kurzu, rozżarzoną jak ruszt. Pięć kilometrów w kierunku Murowanej Gośliny; za przetrzebionym borkiem skręt na prawo i już Łukowo.

Na wprost świerków i jesionów, frontem do trawnika i puszystych krzewów lśni w oprawie zieleni dwór. Jest okazały w swych pięknych łukach okien, szlachetności sklepień i balkonem u góry, majestatyczny ze swoim podjazdem i rozległym gankiem. Wywiera wrażenie, jak trzeba na legendę o jego mieszkańcach. Tak, była to przecież siedziba hrabiów Grabowskich, mecenasów sztuki, gospodarzy Mickiewiczów. Była... Dziś jest to rozbite gniazdo szlacheckie, z którego życie polskie wyciekło. Długowłosa wierzba nad stawem przy pałacu opłakuje, rzekłbyś, hrabiego konającego w nędzy na bruku Wenecji; „jarzębiny ze świeżym pasterskim rumieńcem" zdają się nadsłuchiwać ech słów Tadeuszowych; „mchami brodaty dąb" pyta, gdzie kontusze i delie? Nie ma ich. Spaceruje dziś tutaj „Niemczysko chude na kształt deski".

Fot. W. Paplaczyk

Pałac w Łukowie.

Po wielkim poecie, gościu pałacu, pamiątek, ba choćby wspomnień żadnych. Po jego bracie Franciszku, rezydencie dworu, tylko tyle, że w piwnicy stoi stół i ławeczka kamienna, na których jadał w lecie śniadania w parku.

Drewniany, jednonawowy kościołek z wieżą z XVIII wieku również niczym nie przypomina, że przed jego ołtarzem prosił Boga, by go cudem powrócił na rodzinnego miasteczka łono. Nie mówią też haszcze i łęgi, że przez nie przedzierał się ze strzelbą na ramieniu rezydent łukowski, wódz niejednej wyprawy myśliwskiej.

Idziemy więc śladów jego szukać do pobliskiego Rożnowa, gdzie podobnie jak w Łukowie, znalazł przyjaźń i opiekę za życia a grób po śmierci. Cienistą aleją zbliżamy się ku dziedzictwu Baranowskich. Trzeba by mocno nadużyć fantazji, by móc powiedzieć: — mijamy wspaniałą bramę. Nie, weszliśmy na teren dworu nie minąwszy nawet szczątków świetności świadczących, że tu była kiedyś brama, tam zajazd a dalej biały dworek. „Tylko gumno, obora i stajnie w kupie" zostały tak, jak to ongi u szlachty bywało zwyczajnie. Jouane'owa, obecna pani majątku, postawiła czerwony dom w stylu nieokreślonym. Architekt nie miał szczęśliwej ręki. Tło jednak, na którym wyrasta niemiecka siedziba, — śliczny park, wyjęty zdawałoby się z opowiadań szlacheckich, każe zapomnieć o bezdusznej bryle. Pośrodku zdumiewającej obfitości drzew i krzewów stoi dąb, o jakim się zdarza czytać w powieściach Rodziewiczówny. Nie dąb, lecz żylasty pęk lat i stuleci nabrzmiały w trudzie toczenia soków z ziemi. Wokół niego zieleń z prawa i z lewa, ciśnie się po prostu sama do rąk, kotłuje liśćmi, otacza zewsząd niewymarłym żywiołem.

Na cmentarzu rożnowskim zastajemy grabarza parafialnego. Pytamy o grób Franciszka. Pada burkliwa odpowiedź: „Ja takiego nie chował. Nie znam Mickiewicza". Zaciął się i niczego wydobyć z niego nie można. Idziemy do wsi. Kierownik szkoły p. Antoniewski udziela szczegółowych wskazówek. Grób Franciszka Mickiewicza znajduje się obok kościoła. Po chwili jesteśmy pod średniowiecznym kościołem, palonym przez Szwedów w czasie „potopu". Z lewej strony głównej bramy kościołka, otulona krzakami bzów, leży skromna płyta kamienna, silnie porosła mchem. Na płycie czytelny napis: „Tu spoczywa Franciszek Mickiewicz herbu Poraj ur. 1794 r. um. 13 listopada 1862 r. Prosi o westchnienie". Nad płytą kamienny krzyż a nad nim konary wiekowej lipy.

Proboszcz miejscowy ks. Schmidt stwierdza, że poza żywą pamięcią ludu innych pamiątek po śp. Franciszku nie ma w okolicy. Co do życia jego jest mu jedynie wiadome, że trwał w stanie bezżennym i że za życia wyraził życzenie, by zwłoki jego zostały przewiezione do Nowogródka.

Widocznie chwila przedpowstaniowa, a później samo powstanie styczniowe nie pozwoliły spełnić ostatniego życzenia.

Więcej światła rzucają na postać i życie Franciszka listy Adama, pisane do brata przebywającego u hr. Grabowskich w Łukowie w charakterze rezydenta. Z nich wynika, że Franciszka ściągnął do Wielkopolski Adam, który tu przybył w czasie powstania listopadowego, aby tą drogą przedostać się na teren Królestwa i stanąć w szeregach powstańczych. Franciszek Mickiewicz, biorący w powstaniu czynny udział w randze oficera, był zmuszony po kapitulacji Warszawy wraz z resztą armii polskiej przekroczyć granicę pruską i złożyć broń. Z Prus byłby zapewne wraz z innymi wyemigrował do Francji, gdyby nie list Adama, zapraszający go do Poznańskiego. W liście tym, datowanym „20 novembra 1831 roku" a zaadresowanym do Elbląga, wieszcz pisze:

„Kochany mój Franusiu,

Piętkiewicz donosi, że cię widział przy wojsku przed wejściem do Prus. Domyślisz się — i zadziwienie moje i radość. Gdybym wiedział, gdzie jesteś, pojechałbym szukać ciebie. Niezmiernie jestem niespokojny o zdrowie twoje, musiałeś wiele doświadczyć biedy i zapewne teraz jesteś w niedostatku. Natychmiast przeszlę ci kilkaset talarów, jak tylko dowiem się, gdzie przebywasz. Pisz do mnie niezwłocznie i w kilku kopijach, aby list pewniej doszedł. Póki nie odbierzesz odpowiedzi, nie ruszaj się z miejsca, a jeśliby was chciano wysyłać, złóż się chorobą, chybaby pozwolono jechać w Księstwo Poznańskie, wtenczas prosto jedź do mnie. Pierwszy obywatel, do którego zajdziesz, da ci konie... Bądź spokojny o przyszłość, może i na lepsze wyjdzie, żeś tu przybył... Przesłałem był Tobie wiosną jeszcze przez syna pułkownika Rajeckiego 200 franków, nie wiem czyś je odebrał...".

Adam niepokoi się jednak o losy brata, więc w osiem dni później śle z Konarzewa pod Rawiczem, gdzie przebywał u Bojanowskich, list drugi, tym razem adresowany do Malborga. Czytamy w nim między innymi:

„...Pisałem przed tygodniem trzy listy... wszystkie te listy wyprawiłem do Elblinga. Daremnie z niecierpliwością czekam odpowiedzi. Próbuję jeszcze, czy cię nie wynajdę w Marienburgu... Może potrafisz jakkolwiek wyjechać, byłoby najlepiej, żebyś wprost do mnie udał się do Konarzewa pod Rawicz. Jeślibyś jechał na Bydgoszcz... pytaj tam dworu zwanego Lubostroń... Zajeżdżaj prosto, powiedz kto jesteś, a zapewne ci ułatwią dalszą drogę... Zresztą w Poznańskiem w każdym dworze będą dla ciebie konie, chociażby u nieznajomych... Trudno wystawić, jak niespokojny jestem o ciebie, jak czekam twego listu, drogi bracie mój. Staraj się zdrowie szanować, o przyszłość nie troszcz się. Mam tu przyjaciół i może znajdę tu dla Ciebie miejsce, gdzie spokojnie dalszego losu oczekiwać możesz, nie kłopocząc się o utrzymanie się. Ja od kilku miesięcy w tych stronach zdrów i na niczym mnie nie zbywa".

Prośby Adama poskutkowały, bo z listu z dnia 26-go lutego 1832 roku, adresowanego do hr. Józefa Grabowskiego w Łukowie pod Obornikami, dowiadujemy się, że Franciszek jest już razem z bratem, który przebywa właśnie na wyjezdnym do Drezna w Horyni u Taczanowskiego.

Fot. W. Paplaczyk

Kościół w Łukowie.

Po wyjeździe Adama z Poznańskiego Franciszek osiada u Grabowskich w Łukowie. Zaś wieszcz, nad którym bańka natchnienia się rozbiła w Dreźnie, nie przestaje myśleć o bracie tułaczu. Boi się, by mu rząd pruski trudności nie robił, pragnie wiedzieć, jak czas przepędza, radzi wiersze kropić, co ukróci tęsknotę za ziemią sielskiej młodości, dopytuje o stan funduszów. „Nie ruszaj się — przestrzega — nim mnie uwiadomisz, bo naszych zawracających przyjmują, a w Prusach też wiele kłopotu i nawet ciągle gadają o wydaniu". Nalega, aby dał jakikolwek znak życia o sobie. Ale chociaż Adam wyrzuca mu, że znowu prawdziwie „po nowogrodzku" umilkł i „z litewskim uporem" się zaciął ani słowa nie odpowiedzieć, Franciszek, choć sam wiersze pisze, tak jest do korespondencji niechętny, że prawie wszystkie listy pozostawia bez odpowiedzi. Atoli o Adama się troska i mimo, że jest goły jak święty turecki, zdobywa skądś 200 talarów i śle je wieszczowi do Drezna. Na list jednak się nie zdobywa. Tymczasem Adam, znalazłszy się na paryskim bruku, w dalszym ciągu ubolewa nad milczeniem brata, niepokoi się wobec sprzecznych wieści o jego losie. Jedni bowiem utrzymują, że Franciszek został wysiedlony, drudzy twierdzą, iż pozwolono mu w Poznańskim zostać. Twórca „Ksiąg pielgrzymstwa" przypuszcza, że brat w niepokoju dni pędząc, zechce schronić się we Francji. W tym wypadku radzi, żeby w Strassburgu udał się do doktora Korabjewicza, który wskaże mu, dokąd należy podążyć. „Póki ja żyję — zapewnia — będziemy kierować się jak można na świecie. Bądź więc spokojny i staraj się leczyć z tęsknoty". Z tego samego listu, pisanego w Paryżu w 1832 roku, dowiadujemy się jeszcze, że Franciszek posiadał dom w Nowogrodzkim, który za udział

w powstaniu rząd carski skonfiskował. Trzeci brat Aleksander czynił starania o zwrot, jednakowoż bezskutecznie.

Tymczasem rezydent łukowski siedzi pod Obornikami, prowadzi łowy na zjazdach sąsiedzkich szlachty, jeździ do Rożnowa, patrzy na lasy i łąki nadwarciańskie i tęskni za ukochaną swą Nowogródczyzną. Pisze więc Adam 7 stycznia 1833 roku:

„Widzę, kochany bracie, że jeszcze nieprędko pogodzisz się ze swoim losem i jeszcze nie przechorowałeś na tęsknotę... Dotąd spokojnie siedzisz u przyjaciół, staraj się żyć ile możności przyjemnie, albo przynajmniej spokojnie. Jeśliby cię rugowano, szukałbyś jak tylu innych przytułku we Francji, gdzie żołdują i gdzie będziesz zawsze miał ode mnie pomoc...".

Słowa te, jak wiele innych, nie uspokoiły Franciszka. Nostalgia za Litwą potęguje się z dnia na dzień i powala go na łoże boleści. Samopoczucie pogarsza się przeświadczeniem, że jest ciężarem dla swoich opiekunów. Na dobitek złego, podejrzliwe i czujne oko żandarma pruskiego, ciąży z powodu powstańca listopadowego nad całym dworem łukowskim. Z tego przygnębienia chce go wyrwać Adam. Zamierza on sprzedać własność swoich poezji „za pensję dożywotnią" i pensję tę całkowicie odstąpić Franciszkowi. Będzie mógł wtedy osiąść gdzieś na wsi, zdala od szpicli i czekać lepszych wypadków, „nie potrzebując nic od nikogo".

Marzenia o „cichym, własnym domu" rozwiały się. Poecie nie udało się zrealizować projektu. Władze pruskie zaostrzają nadzór nad Franciszkiem. Nad jego głową poczynają się gromadzić nieokreślone i trudne do przewidzenia niebezpieczeństwa. Położenie staje się coraz bardziej nieznośne. Adam trwoży się, by kroki „policyjne, tyczące się twojej osoby, nie naprzykrzyły się twojemu szlachetnemu gospodarstwu".

Co robić? — zastanawia się wygnaniec. Toż samo piekące pytanie dręczy wieszcza. „Jako emigrant, nie wiele pomożesz sprawie narodowej — pisze Adam do brata — słaby na zdrowiu i niezdatny do żadnego rzemiosła, ani do żadnej służby publicznej. Jeżeli tedy oczekiwanie dalsze staje się tobie coraz przykrzejsze, jeżeli trudno ci żyć za krajem, jest środek wyrobić pozwolenie powrotu." Środkiem tym to prośba do ministra Grabowskiego w Petersburgu. Widocznie prośba została odrzucona lub projekt nie odpowiadał Franciszkowi, bo mimo upływu lat kilku, wciąż przebywa w Łukowie.

Na krótki czas zawitał do pobliskiego Rożnowa, gdzie — jak już wspomniano — przebywał u Baranowskich, dziedziców rożnowskich. Tu wciąż wspomina nieudane powstanie, wciąż myśli o swojej tułaczce, wciąż jednako tęskni za Nowogródkiem. Tęsknota ta w końcu już chorobliwa nie opuszcza go aż do śmierci.

Psychicznie i fizycznie chory, umiera w przeddzień powstania styczniowego, pochowany, nie, jakby się tego spodziewać należało, w Łukowie, lecz w Rożnowie.

Pamięć o Franciszku Mickiewiczu żywo przechowała się wśród ludu do dnia dzisiejszego. Wieść gminna niesie, że w czasie obecności jego w Rożnowie wybuchł pożar we dworze. Sędziwy powstaniec nie dozwalał ponoć niczego ratować w nadziei, że wraz z meblami spłoną tajne akta, mogące tak jego jak i gospodarzy skompromitować w oczach władz pruskich. Taż sama wieść głosi, że Franciszek chodził przygarbiony, jak gdyby był ułomny. Lud tutejszy wierzy też, że przebywał on w rożnowskim pałacu jako nauczyciel domowy. Opowiada się i to, że po śmierci jeździł na siwym koniu, towarzysząc dziedziczce w jej codziennych spacerach. Osiemdziesięcioletni staruszek z głęboką wiarą mówi, że dziedziczka rożnowska często widywała po śmierci „pana Mickiewicza". Zjawiał się u niej nawet śród dnia białego, okryty tumanami wirującego piasku. Zatrzymać się atoli nigdy nie wydołał, pomimo usilnych próśb pani. Skoro usłyszał wołanie: „Panie Franciszku, panie Franciszku!" pędził we wściekłych wirach w stronę Łukowa. Obiega wreszcie podanie, według którego jak za życia, tak i po śmierci nie zaznał spokoju. Dowodem krzyż nad jego grobem postawiony, którego od czasu do czasu niespokojny duch Franciszka łamie. Jeżeli legenda prawdę mówi, to wierzyć nam trzeba, że major Krzyżanowski, bohater Ameryki, a dziecię Rożnowa, o Franciszku Mickiewiczu częstokroć wspominał.

Grób Fr. Mickiewicza w Rożnowie.

Wójt gdański...

Nie od rzeczy będzie przypomnieć dziś scenę z posłuchania, udzielonego przez króla Zygmunta Augusta w Warszawie w r. 1568 przedstawicielom miasta Gdańska. Przybyli oni przedstawić powody, oparte rzekomo na przywilejach miasta, które skłoniły Radę do nieprzyjęcia wysłanych przez króla komisarzy. Delegaci, nie znając łaciny, chcieli do króla mówić po niemiecku. Lecz król nie chcąc przyjąć od nich żadnych wyjaśnień, do usprawiedliwiającego ich podkanclerzego powiedział: „Jeśli nie rozumieją po łacinie, tedy im po polsku mówcie. Nie trzeba tu ze mną dysputować, jeśli (czy) tam mogę komisarzy słać, albo nie. Ja tak chcę! Trzeba mnie wiedzieć, co się tam dzieje, jako się tam rządzą". Gdy zaś delegaci uklęknąwszy, w ten sposób chcieli skłonić króla do zmiany zajętego stanowiska, rzekł: „Ba, byście i tysiące razy klęknęli, tedy to nie pomoże nic. Ja żadnej dysputacji nie chcę. Jeśli się dobrze będziecie sprawiać, tedy się dobrze będziecie mieć. Trzeba mnie wszystkiemu zabiegać. A z tem idźcie!"

L. Kolankowski. Polska Jagiellonów, s. 332

KRONIKA

Nowy wojewoda poznański.

Na miejsce pułk. Artura Maruszewskiego, mianowany został wojewodą poznańskim pułk. Ludwik Bociański, dotychczasowy wojewoda wileński. Nowy wojewoda jest rodem z Pleszewa — kształcił się w gimnazjum pleszewskim i był wychowankiem tajnej organizacji młodzieżowej. Służbę żołnierską pełnił do września 1934. Od tego czasu pracuje w administracji państwowej.

Nowym rektorem Uniwersytetu Poznańskiego

wybrano w dniu 10 maja br. prof. dra Stefana Dąbrowskiego, dziekana wydziału lekarskiego.

Dyrektorem Biblioteki Uniwersyteckiej

w Poznaniu mianowany został z dniem 1 czerwca dr Aleksander Birkenmajer, dotychczasowy bibliotekarz Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie.

Zgon ks. biskupa A. Laubitza.

Dnia 17 maja zmarł w Gnieźnie ks. biskup sufragan gnieźnieński Antoni Laubitz. Trwałym wyrazem jego działalności w Gnieźnie są rozbudowane gmachy Arcybiskupiego Seminarium Duchownego i Domu Rekolekcyjnego oraz wzniesiony przezeń gmach Muzeum Diecezjalnego. Ś. p. ks. biskup Laubitz odnowił starożytny kościół św. Jerzego i bazylikę. Jego zasługą jest też wskrzeszenie tradycji odpustów św. Wojciecha. Odznaczony był orderem „Polonia Restituta". Zwłoki biskupa złożono w bazylice gnieźnieńskiej w kaplicy Potockich.

Obrady kupiectwa wielkopolskiego.

W niedzielę, 21 maja, kupiectwo wielkopolskie, zrzeszone w Wielkopolskim Związku Chrześcijańskich Zrzeszeń Kupieckich, obradowało w ramach Walnego Zjazdu. — Działalność Związku zmierza do skupienia organizacyjnego i podniesienia poziomu zawodowego kupiectwa polskiego. Rezolucje zjazdu domagają się zakazu handlu domokrążnego, jako szkodzącego normalnemu rozwojowi kupiectwa polskiego, zarządzeń zmierzających do wsparcia kupiectwa polskiego na pograniczu i zarządzeń oraz ulg dla osiedlających się poza Wielkopolską kupców, pokonywujących pionierskie trudy w walce o polskość handlu i miast.

Zjazd Wielkopolskiego Związku Śpiewaczego

obradował ostatnio w Poznaniu. — Prezes Związku, wicemarszałek Sejmu dr Surzyński omówił przodującą w Polsce działalność Związku, zrzeszającego przeszło 10 tysięcy członków w 231 kołach. — Bilans działalności rocznej Związku wyraża się w 140 zorganizowanych koncertach, 118 przedstawieniach i 887 innych występach oraz 109 zawodach śpiewackich. Postanowiono m. in. szczególną pieczą otoczyć ruch śpiewaczy na pograniczu.

Nowe oddziały powiatowe Wielkopolskiego Związku Teatrów Ludowych

zorganizowano ostatnio w Koninie, Krotoszynie i Kaliszu. Mają one wraz z uprzednio zorganizowanymi oddziałami w Kole i Żninie nieść bezpośrednią pomoc licznym zespołom Teatru Ludowego w zakresie repertuaru oraz dostarczania kostiumów teatralnych i udzielania porad fachowych.

S. M.

Wystawa polskiej prasy zagranicznej

otwarta została ostatnio w Poznaniu przez Towarzystwo Polonii Zagranicznej. Mieści się ona w Muzeum Polonii Zagranicznej przy ul. Śniadeckich.

Tygodniowy kurs radiofoniczny

który odbył się w Poznaniu, zorganizowany został z inicjatywy Społecznego Komitetu Radiofonizacji Kraju oraz Polskiego Radia. W kursie tym brali udział nauczyciele, pracownicy samorządowi i inni działacze społeczni. Mają oni, jako instruktorzy radiofonizacji, przyczynić się do zupełnej radiofonizacji Wielkopolski i Pomorza.

S. M.

Jak powstał Uniwersytet Poznański.

Na 20-lecie istnienia uniwersytetu w Poznaniu napisał w nr 208 „Kuriera Poznańskiego" z dnia 7 maja 1938 r. artykuł prof. U. P. dr Józef Kostrzewski, jeden z współtwórców uniwersytetu. Artykuł ten omawia prace nad zorganizowaniem Uniwersytetu Poznańskiego.

Nasze prawa do ziem nad Odrą, Wartą i Bałtykiem

uzasadniał w odczycie, wygłoszonym w ramach „Tygodnia Polskiego Związku Zachodniego" w Poznaniu, znakomity prehistoryk prof. U. P. dr Józef Kostrzewski.

S. M.

Prace wykopaliskowe w Poznaniu.

Wznowiono ostatnio prace na Ostrowie Tumskim, prowadzone pod kierunkiem prof. dra J. Kostrzewskiego. Prace te mają na celu stwierdzenie kształtu i zasięgu grodu i podgrodzia, odkrytego w roku ubiegłym. Istnieje nadzieja, iż napotka się jeszcze w najniższych warstwach na resztki grodu plemiennego z epoki przedpiastowskiej.

Obchód 3-go Maja w Poznaniu

w roku bieżącym, mimo niesprzyjającej pogody, przebiegł w nastroju wielkiego entuzjazmu. — Poznań serdecznie manifestował swe uczucia patriotyczne i swą jedność z armią, której bojowe oddziały defilowały przed przedstawicielami Rządu z wicepremierem E. Kwiatkowskim na czele. W radosnych tych przeżyciach brały też udział wycieczki młodzieży szkolnej i pozaszkolnej z Gdańska, Zaolzia i pow. kępińskiego oraz czarnkowskiego.

S. M.

Święto pułku piechoty im. Karola II, króla Rumunii.

W dniu 22 i 23 maja 57 pułk piechoty w Poznaniu obchodził 20-lecie swego istnienia. Punktem centralnym uroczystości było przemianowanie ul. Koszarowej na ulicę im. pułk. Arnolda Szyllinga, bohaterskiego żołnierza, poległego w boju o Polskę, pierwszego dowódcy 57 pułku piechoty. — W uroczystościach pułku brali m. in. udział ambasador rumuński w Warszawie Ryszard Franassovici oraz grupa oficerów rumuńskich z pułk. Aleksandrem Pelimonem i pułk. Chiriac na czele.

Święto pułku artylerii lekkiej wielkopolskiej

obchodzono uroczyście w dn. 24 i 25 maja. Pułk ten, udekorowany po walkach o Mińsk orderem „Virtuti Militari" przez Marszałka Józefa Piłsudskiego, zasłużył sobie na najwyższe uznanie naczelnego wodza, który oświadczył, że pułk „nigdy Go nie zawiódł". W programie podniosłych uroczystości były: apel i capstrzyk, msza św., defilada, odsłonięcie tablicy pamiątkowej ku czci poległych oraz zawody konne.

Z Czarnkowa.

Dzień 3-go Maja uczcił Czarnków defiladą, jakiej nie widziano tu od 20 lat. — Serca Polaków nadnoteckiej ziemi zabiły równym rytmem. Po nabożeństwie w kolegiacie i uroczystościach na rynku, gdzie przemawiał wicestarosta Pokrzewiński, 4 000 osób defilowało przed tablicą pamiątkową poległych powstańców. Defiladę odbierał p. starosta Stępiński. Defilowały szkoły, oddziały przysposobienia wojskowego, straż graniczna i wszelkie — bez względu na różnice ideowe i polityczne — orga-

nizacje społeczne. — Zjazd z powiatu był olbrzymi.

Szkolne Koła P. C. K. w powiecie czarnkowskim — jak wynika ze sprawozdań, złożonych dnia 7 maja na odprawie opiekunów pod przewodnictwem inspektora szkolnego prof. L. Stasiaka — wykazują żywotność i są niemal zupełnie samowystarczalne. — Liczba członków kół wynosi 932.

Pierwsza matura w Państw. Liceum Matem.-Fizycznym odbyła się 16 i 17 maja. Na 12 kandydatów egzamin zdało 6.

Wykłady powszechne, zorganizowane wzorem lat ubiegłych w okresie zimowym, dobiegły końca. Odbywały się one raz w tygodniu i gromadziły audytorium od 60—160 osób. Wykładów wygłoszono 11. Prelegenci rekrutowali się ze sfer miejscowej inteligencji. Przewodniczącym komitetu wykonawczego wykładów powszechnych był prof. Ludwik Stasiak. — Wykłady te były w tym czasie jedyną placówką kulturalno-oświatową miasta.

H. P.

Z Kępna.

Polacy ewangelicy na pograniczu kępińskim wykazują żywą działalność narodową, o czym świadczy m. in. zebranie w Przybyszewie, na którym uchwalono szereg patriotycznych rezolucyj, dokumentując swą gotowość walki ofiarą mienia. Przekazano bowiem na ręce starosty kępińskiego 136 zł 80 gr z przeznaczeniem na F. O. N. Na sumę tę złożyła się cała gotówka, jaka znajdowała się w kasie miejscowego towarzystwa polsko - ewangelickiego. Prawdziwym duchem opiekuńczym Polaków ewangelików w kępińskim jest ks. pastor Bieliński z Kępna, poświęcający swe siły i zdrowie umiłowanej owczarni.

Z Leszna.

Święto pułku ułanów wielkopolskich w Lesznie w dniach 20 i 21 maja zaszczycił swą obecnością Marszałek Edward Śmigły-Rydz. Pułk, który w czasie wojny bolszewickiej dawnym szlakiem wojennym pierwszy wkraczał w mury Kijowa, otrzymał nazwę pułku im. Bolesława Chrobrego i nowy sztandar. W uroczystościach leszczyńskich brali poza tym udział ks. biskup polowy Gawlina, wojewoda poznański płk. A. Maruszewski, dowódca O. K. gen. Knoll-Kownacki. Licznie zgromadzona publiczność zgotowała naczelnemu wodzowi serdeczne i entuzjastyczne przyjęcie.

Z Międzychodu.

W okresie zimowym — wzorem lat ubiegłych — dzięki gotowości i współpracy miejscowej inteligencji, zorganizowano uniwersytet powszechny. W ramach tej placówki kulturalno - oświatowej odbywały się raz na tydzień wykłady publiczne, dokonywano przeglądu wydarzeń w świecie i Polsce, organizowano słuchanie audycyj radiowych itp. Ogółem wygłoszono 21 wykładów w 17 dniach zajęć. Zaznaczyć należy, że poza tym kierownictwo uniwersytetu powszechnego zorganizowało filię w pobliskim Sierakowie, gdzie również raz w tygodniu odbywały się zajęcia. Kierownikiem i duszą tych pożytecznych prac był dyrektor gimnazjum p. Wiesław Sauter. Społeczeństwo miejscowe tłumnie korzystało z placówek kulturalnych.

Z Obornik.

Związek Młodej Wsi Ziemi Wielkopolskiej zapuścił mocno korzenie w regionie białężyńskim, o czym świadczył walny zjazd delegatów kół tegoż związku w dniu 18 maja.

Związek Strzelecki w powiecie obornickim wykazuje zdecydowaną postawę bojową. Lustracje oddziałów przez Zarząd powiatowy stwierdziły to dowodnie. Na szczególne uznanie zasłużyły oddziały w Wiardunkach i Owieczkach.

Wykłady z dziedziny przygotowania do obrony kraju zorganizowała w powiecie obornickim komenda Przysposobienia Wojskowego Kobiet wśród organizacyj żeńskich. Ostatnio wy-

kłady takie miała komendantka powiatowa mgr Pleśniarska w T-wie Włościanek i w Rodzinie Rezerwistów, uwzględniając przede wszystkim metody walki z dywersją niemiecką.

B. P.

Z Rawicza.

Wielki zlot młodzieży szkolnej i pozaszkolnej odbył się w dniu 29 maja w Rawiczu. Po defiladzie tysięcznych rzesz młodzieży, której część ilustrowała w pomysłowy sposób różne dziedziny pracy szkolnej, i po przemówieniach powitalnych, wręczono wojsku ofiarowany przez młodzież i nauczycielstwo ciężki karabin maszynowy. Popisy młodzieży szkolnej i pozaszkolnej uświetniły uroczystość, ściągając kilkutysięczną rzeszę widzów, gorąco manifestujących swe przywiązanie do armii i młodzieży. W zlocie uczestniczył Kurator dr Stanisław Stetkiewicz. Pana Wojewodę zastępował starosta dr Stanisław Łoboz.

Ze Śremu.

Powódź. Częste i ulewne deszcze w miesiącu maju spowodowały wylewy szeregu rzek, m. in. także Warty. Stan wody podniósł się np. w Śremie o 3,06 m ponad poziom normalny. Woda zalała okoliczne łąki i łany zbóż, park miejski, ogródki działkowe, a szereg domów zostało zupełnie odciętych od centrum miasta tak, że komunikacja musiała się odbywać łodziami. By na przyszłość zapobiec takim wylewom i uniknąć przez to strat materialnych, projektuje się obwałowanie Warty i wykopanie kanału. Prace przygotowawcze już rozpoczęto.

J. H.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Józef Winiewicz: Mobilizacja sił niemieckich w Polsce, wyd. „Polityka", Warszawa 1939, str. 215, 3 mapy.

Na lekceważoną przez szereg lat działalność Niemców w Polsce zwrócono od niedawna baczniejszą uwagę. Wyrazem żywszego zainteresowania tym zagadnieniem jest właśnie książka p. Winiewicza, wybitnego publicysty poznańskiego. Po wypadkach politycznych w Sudetach, Czechach i Kłajpedzie, w których „lojalna" mniejszość niemiecka zgoła nielojalną odegrała rolę, czytelnik polski ze zrozumiałym zaciekawieniem chwyta książkę Winiewicza. — Autor analizuje w niej wpływ narodowego socjalizmu na kształtowanie się stosunków wśród mniejszości niemieckiej w Polsce. Wzmożona działalność żywiołu niemieckiego w Polsce zmierza do skupienia organizacyjnego wszystkich Niemców pod sztandarami narodowego socjalizmu. Rozprawia się autor z naiwną wiarą w rzekomą lojalność Niemców, której przeczą wieczne protesty, żądania, dochodzenia o rzekome krzywdy oraz szerzenie wśród ludności niemieckiej prawd wiary narodowo - socjalistycznej, sprzecznej z ideami państwowości polskiej. Odsłania wreszcie zależność działań niemieckich od agentur III Rzeszy. Słusznie domaga się red. Winiewicz gruntowniejszego zbadania całej działalności Niemców w Polsce, tak gospodarczej, jak kulturalno-oświatowej i politycznej oraz przeciwstawienia akcji niemieckiej własnego racjonalnego programu, który zastąpić powinien uczuciowe odruchy społeczeństwa polskiego.

W rozdziale p. t. „Właściwa miara polskiej racji stanu" ustala autor szereg zasad, które, jego zdaniem, kierować powinny naszą polityką w stosunku do mniejszości niemieckiej.

„1. Nie chcemy ... wynaradawiać ... ludności niemieckiej ... Ma ona mieć zupełną swobodę pielęgnowania i języka i obyczajów ojczystych.

2. Nie należy ... stwarzać żadnych praw specjalnych dla mniejszości niemieckiej.

3. Stosunek Państwa Polskiego do mniejszości niemieckiej musi być ściśle taki sam, jak stosunek Trzeciej Rzeszy do mniejszości polskiej w Niemczech...
4. Nie możemy godzić się na robienie z obywateli polskich narodowości niemieckiej aktywnego elementu polityki międzynarodowej Rzeszy wobec Polski.
5. Rola gospodarcza żywiołu niemieckiego w Polsce winna być sprowadzona do właściwej proporcji, odpowiadającej... nikłej liczbie Niemców ... w naszym państwie...
6. Sprawa ... stosunku (kościołów ewangelickich) do państwa ... nie została dotąd prawnie uregulowana. Winno to nastąpić jak najszybciej.
7. Nimb misji dziejowej na wschodzie elementu niemieckiego należy zwalczać celową, na podstawach naukowych opartą propagandą wartości i znaczenia kultury polskiej oraz misji dziejowej Polski."

Książka Winiewicza w szczęśliwy sposób zapoczątkowała badania nad mniejszością niemiecką w Polsce. Wyszła spod pióra czynnego dziennikarza, stąd nie mogła być opracowana i udokumentowana w takim spokoju, jaki cechuje pracowników naukowych. Pobudzi ona jednak niewątpliwie do dalszej pracy w tym kierunku i tym samym zadanie swe spełni.

Dr W. Ostrowski.

Jedlicki Marian, Zygmunt: Stosunek prawny Polski do Cesarstwa do r. 1000. Poznań 1939. Pozn. Towarz. Przyj. Nauk. Prace Kom. Historycznej. Tom XII, zesz. 2. — Str. 180.

W poprzednim (5) zeszycie „Przeglądu Wlkp." przedstawiliśmy pokrótce wyniki pracy prof. Z. Wojciechowskiego p. t.: „Polska nad Wisłą i Odrą w X wieku". Obecnie mamy do zanotowania nową pozycję dotyczącą tego samego okresu. Jest nią wymieniona wyżej praca prof. Jedlickiego. Tak z jednej, jak i drugiej pracy bije jedna i ta sama prawda, że dzieje młodego Państwa Polskiego w pierwszych 50 latach historycznego jego istnienia, to w znakomitej większości dzieje niezmordowanych wysiłków tak zbrojnych, jak i dyplomatycznych, zmierzających do oderwania i uniezależnienia swej ekspansji od wpływów i interesów potężnego sąsiada zachodniego, jakim było Cesarstwo niemieckie.

O ile prof. Wojciechowski w swej pracy kładł główny nacisk na polityczną stronę zagadnienia, prof. Jedlicki próbuje przedstawić zagadnienie, jak ono się przedstawiało z punktu widzenia, obowiązującego wówczas prawa międzynarodowego.

Jak nas skąpe źródła ówczesne informują, został w r. 963 zawarty między Mieszkiem I a cesarzem niemieckim, jakiś układ, którego charakteru bliżej owe źródła nie określają. Jedynie sporadyczne wiadomości z lat bezpośrednio po układzie następujących mówią nam, że Mieszko był zobowiązany w stosunku do cesarza, do świadczeń w formie pomocy zbrojnej i że płacił z części swego państwa trybut.

Zagadnieniem tym zajmowało się wielu wybitnych uczonych na przestrzeni ostatnich lat kilkudziesięciu. Ostatecznie jednak wszystkich spraw nie wyświetlono. Przy tym znowu wielka różnica panuje między poglądami uczonych polskich i niemieckich. Ci ostatni starają się wszelkimi sposobami pogłębić i rozszerzyć stosunek zależności księcia polskiego od cesarza, wyznaczając mu rolę skromnego wasala cesarskiego. Z tymi poglądami rozprawia się przekonywująco prof. Jedlicki. Po raz pierwszy bodajże w literaturze historycznej przedstawiono te sprawy na tak szerokim tle porównawczym. Ażeby wytłumaczyć stosunek obu władców, autor sięga do przykładów z życia ludów pierwotnych, starożytnego wschodu, Grecji, Rzymu itd.

Wyniki osiągnięte w pierwszej części pracy aż do zjazdu gnieźnieńskiego w r. 1000, najlepiej obrazują własne słowa autora (str. 129): „Na gruncie wspólnych interesów politycznych obu państw zawarty został w r. 963 dobrowolny układ między Mieszkiem I i margrabią Geronem. Treścią układu było przymierze między księciem polskim a cesarzem. Z uwagi na faktyczną przewagę tego ostatniego i jego wyższe sta-

nowisko hierarchiczne, był to typowy dla średniowiecza stosunek przymierza, oparty na zasadzie nierówności. Świadczenia jednostronne książąt polskich i akty czci z ich strony spowodowały, że i współcześni oceniali ten stosunek przymierza jako stosunek zależności. Pomimo to jednak, ze względu na swój dobrowolny charakter nie naruszał on suwerenności państwowej polskich władców. Równocześnie w ramach tego samego układu, Mieszko I zobowiązał się do płacenia stałego, rocznego trybutu na rzecz cesarza w zamian za jego rezygnację z praw cesarsko-misyjnych do Pomorza Zachodniego . . .".

Zawarcie tego przymierza przez Mieszka I, a tym mniej zobowiązanie do płacenia trybutu, nie było bynajmniej wyrazem słabości politycznej polskiego księcia, a raczej przeciwnie, dowodem jego wielkiego rozumu politycznego. Jak bardzo zresztą ciążył ten stosunek Mieszkowi, tego niezliczone dowody znajdujemy w jego późniejszej działalności. Nie czym innym, jak chęcią oderwania się od „czułej" ale groźnej opieki cesarza, należy sobie tłumaczyć akt darowizny Polski papieżowi, o czym nam mówi dokument „Dagome index".*)

Tak sprawy się przedstawiają do momentu zjazdu gnieźnieńskiego w r. 1000. Aby się zbyt szeroko nie rozwodzić, podamy za autorem najważniejsze zmiany, jakie wniósł zjazd do stosunków prawnych polsko-niemieckich. Są to (str. 165):

„1. Zniesienie trybutu, płaconego . . . z Pomorza Zachodniego. 2. Zręby nowej, niezawisłej organizacji kościelnej... 4. Zmiana w dotychczasowym charakterze stosunku przymierza, polegająca na tym, że odtąd podporządkowanie Polski Cesarstwu zostało zwężone tylko do jednego odcinka współpracy w dziele misyjnym . . ."

Tak w krótkości przedstawiałyby się wyniki pracy prof. Jedlickiego. Czy wszystkie się ostoją i zostaną przez naukę przyjęte w tej formie, w jakiej je podał autor — trudno przewidzieć. Zbyt wątłe są bowiem podstawy, na których się opierają wszystkie badania z tego okresu. Książkę mimo jej pozornie suchego tematu, czyta się z dużym zaciekawieniem. Przyczynia się do tego w znacznej mierze zwięzły, prosty, a przy tym jasny i nawet dla niewtajemniczonego w arkana prawniczych konstrukcyj zrozumiały sposób pisania, czego nie o wszystkich pracach naszych uczonych można powiedzieć.

Mgr Józef Frieske.

W c z o r a j i d z i ś p o w i a t n o w o t o m y s k i e g o — jednodniówka wydana z okazji ofiarowania przez F. O. N. broni Armii w dniu 10. VII. 1938 r. w Nowym Tomyślu. Pod redakcją prof. Jana Świerzowicza. Nowy Tomyśl 1938, nakł. Komitetu.

Z pojęciem jednodniówki łączy się w wyobrażeniach naszych nieomal nierozdzielnie obraz zeszytu kilkunastostronicowego o charakterze informacyjno-propagandowym.

Ze zdziwieniem więc bierzemy do rąk większych rozmiarów tom (330 str.) wydany z okazji wielkiego w życiu Nowego Tomyśla wydarzenia: wręczenia Armii zakupionego za składki pogranicznego społeczeństwa sprzętu wojennego.

Tekst jednodniówki składa się z 78 artykułów — odezw — przemówień, umiejętnie oddzielonych od siebie dobrze wybranymi i zastosowanymi do treści poszczególnych artykułów cytatami.

Całość możemy podzielić na trzy zasadnicze części: wstępną o charakterze propagandowym, następnie część historyczną i wreszcie dział przemysłowo-handlowo-gospodarczo-finansowy; ten ostatni dział jest najobszerniejszy.

---

*) Z nową hipotezą, odnośnie interpretacji tego niezmiernie ważnego dokumentu, wystąpił ostatnio, na razie w formie referatu na zebraniu Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Poznaniu, kustosz Archiwum Państwowego w Poznaniu Adam Kaletka. Hipoteza ta, w pewnych partiach bardzo przekonywująca, różni się biegunowo od wszystkiego, co dotąd o dokumencie „Dagome index" powiedziano. Świadczy to najlepiej o ogromnych trudnościach, jakie przezwyciężać musi z powodu braku źródeł, polska historiografia średniowieczna.

Doskonały był ten pomysł zapoznania szerokich rzesz społeczeństwa polskiego z dziejami, życiem teraźniejszym i przyszłością pogranicza.

W skrótach prawie telegraficznych zawiadamiają nas autorzy poszczególnych artykułów-reportarzy o „dziś i wczoraj" nowotomyskiego powiatu, o dokonaniach i zamierzeniach. Forma tych artykułów bezpretensjonalna. Sądząc po stylu, pisali je często ludzie, którzy raczej mniejszy kontakt mają z piórem. Napotyka się na błędy i usterki zwłaszcza w części historycznej. Pomijając jednakże niedociągnięcia, widać w całym tym przedsięwzięciu dużo dobrej woli, a z opisów można się przekonać, ile może zdziałać grupa chętnych, dobrze zorganizowanych jednostek w terenie, zdawało by się ciasnym i nie dającym pola popisom, jeżeli ożywia je rzetelne umiłowanie pracy.

Wydanie tego typu jednodniówki-reportarzu powinno nie przejść bez echa w sferach miłośników i propagatorów regionalizmu. A życzyć by należało, żeby może dla celów propagandowych i inne powiaty całej Polski od czasu do czasu prezentowały wyniki swej pracy drogą publikacyj tak pomyślanych.

Mielibyśmy stały przegląd rozwoju naszej prowincji, a z drugiej strony stałe zapoznawanie się wzajemne regionów dałoby pole szlachetnej rywalizacji.

Niech więc ta skromna bezpretensjonalna książka będzie pierwszą w tym murze wzorową cegiełką.

Mgr Lech Cyfrowicz.

Bibliografia regionu za maj 1939 r.

Bibliografia prac prof. Henryka Ułaszyna. Poznań 1939. Druk. Uniw. Pozn. 8⁰ s. 25, tabl. 1. Nadb.: „Polono-Slavica"... Biblioteczka Koła Slawistów... nr 3.

Elekryfikacja Wielkopolski. Poznań 1939. Biblioteka „Gospodarki Zachodniej". 8⁰ s. 54.

Hanyż Andrzej. Ziemia Szamotulska w walce o wolność. 1793—1919 r. Szamotuły 1939. Komitet Ufund. Broni dla Armii Związku Powstańców Wielkopolskich Pow. Szamotulskiego w Szamotułach 8⁰ s. 197 z ilustr.

Jednodniówka z okazji Zjazdu b. Uczniów Gimnazjum św. Marii Magdaleny. (Poznań 1939. Komitet Uczczenia b. Uczniów Gimn. im. Marii Magdaleny). 4⁰ s. 20.

Kaczmarek Leon. Z wielkopolskiego słownictwa pijackiego. Poznań 1939. Druk. Uniw. Pozn. 8⁰ s. 101—110. Nadb.: „Polono-Slavica"... Biblioteczka Koła Slawistów... nr 3.

Karpiński J. Materiały do flory ramienic ⟨Characeae⟩ Polski ze szczególnym uwzględnieniem Wielkopolski. [Poznań 1939. Druk. Uniw. Pozn.] 8⁰ s. 212—216. Nadb.: Sprawozdania Pozn. Tow. Przyj. Nauk. 1938 nr 3. [Tyt. nagł.]

Katalog oficjalny. 30 kwiecień — 7 maj 1939. Poznań [1939]. Admin. Oficjalnych Wydawnictw Targów Międzynarod. w Poznaniu. 8⁰ s. 440. Targi Międzynarodowe w Poznaniu.

Łańcucka Gabrjela. Aniela hr. Potulicka. Życiorys. Potulice 1939. Seminarium Zagr. 8⁰ s. 85.

Łebiński Tadeusz. Krzysztof Bonadura, architekt Wielkopolski XVII wieku. [Poznań 1939. Druk. Uniw. Pozn.] 8⁰ s. 171—174. Nadb.: Sprawozdania Pozn. Tow. Przyj. Nauk. 1938 nr 3. [Tyt. nagł.]

Moldenhawer Konstanty. Ślady kultury ogrodniczej w Polsce sprzed 1000 lat. ⟨Na podstawie wykopalisk na Ostrowiu Tumskim.⟩ Lwów 1939. (Druk. Zw. Zakł. Graf.] 8⁰ s. 8. Przedr.: Przegląd Ogrodniczy [1939] nr 2.

Polono-Slavica ofiarowane prof. dr. Henrykowi Ułaszynowi przez Koło Slawistów Studentów Uniwersytetu Poznańskiego im. J. Baudouina de Courtenay. Poznań 1939. Druk. z zasiłk. Fundacji Nauka i Praca im. Rektora Heliodora Święcickiego w Poznaniu. 8⁰ s. 133, tabl. 1. Biblioteczka Koła Slawistów... nr 3

Rudnicki Mikołaj. Sprawy zachodniosłowiańskie i lechickie. [Poznań 1939. Druk. Uniw. Pozn.] 8⁰ s. 145—158. Nadb.: „Slavia Occidentalis" T. 17. [Tyt. nagł.]

Sprawozdanie Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu za rok akad. 1937/38 ⟨za czas od 1 września 1937 do 31 sierpnia 1938⟩. Poznań 1938. [Powiel. odb. pisma maszyn.] 4⁰ s. II, 92. Biblioteka Uniwersytecka w Poznaniu.

Roczne sprawozdanie Dzielnicy Wielkopolskiej Związku Towarzystw Gimnastycznych „Sokół" za czas od 1 stycznia 1938 do 31 grudnia 1938 r. przedłożone Zjazdowi Rady Dzielnicowej w dniu 7 maja 1939 r. w Poznania. Poznań [1939]. Druk. Chojnacki. 8⁰ s. 27.

Starzeński Dominik. Rynek mleczny województwa poznańskiego. Poznań 1939. Nakł. Biuro Ekonomiczne Izb i Organizacyj Rolniczych oraz Przemysłu Rolnego Woj. Pozn. i Pomorsk. 8⁰ s. 164.

Statut Stowarzyszenia Absolwentów Akademii Handlowej w Poznaniu. Poznań 1939. Stow. Absolw. Akad. Handlow. w Pozn. 8⁰ s. 29.

Szlakiem Chrobrego i Ottona III do grobu św. Wojciecha. 1939 r. (Poznań [1939]. Zarząd Obwodu Związku Harc. Polskiego na m. Poznań). 4⁰ s. 16.

CZASOPISMO:

Nasze Hasło. Tygodnik dla wszystkich. Poznań R. 1 nr 1: luty 1939.

Przed Startem. Czasopismo młodzieży szkolnej. Poznań. R. 1 nr 1: kwiecień 1939.

Zestawiła: Janina Baumgartowa.

Rozmawiajmy

Panów korespondentów — nadsyłających notatki kronikarskie, prosimy o dużą zwięzłość. Zmuszeni jesteśmy niejednokrotnie skracać nadsyłane notatki, i to nie tyle ze względu na szczupłość miejsca, ile dla zachowania proporcji wymiarów wzmianek rozmaitej wagi i znaczenia.

Legitymacje dla korespondentów przygotujemy i roześlemy w czerwcu, czyniąc zadość życzeniom niektórych Panów.

*

X. Kanonik Janicki — Środa. — Dziękujemy za miłe ustosunkowanie się do miesięcznika, o czym dowiedzieliśmy się od osoby trzeciej. Cieszylibyśmy się, gdyby X. Kanonik zechciał napisać w naszym miesięczniku coś na temat pięknej kolegiaty średzkiej. Dziękujemy uprzejmie za list. Z cennej rady skorzystamy.

*

O. Józefat Ostrowski — Lubiń. — Artykuł chętnie umieścimy. Prosimy o nadesłanie rękopisu i — jeżeli to będzie możliwe — ilustracyj.

*

X. Kanonik Formanowicz — Gniezno. — Za łaskawą odpowiedź uprzejmie dziękujemy.

*

P. Henryk Przybylski — Czarnków. — Dziękujemy za ofiarowanie nam pięknej planszy Janka z Czarnkowa. Miło nam jest, że godzi się Pan na ściślejszą pracę z nami. Dziękujemy za nadesłane materiały. Zwracamy uwagę na fakt, że istnieje w pow. konińskim w par. Morzysław osada Czarków, która także rości sobie pretensje do Janka Kronikarza. Osada ta prawdopodobnie w dawnych wiekach nazywała się również Czarnkowem. W jednym z czasopism naukowych była notatka o tym. Warto tę sprawę zbadać.

*

P. Bolesław Pleśniarski — Oborniki. — Dziękujemy za gotowość współpracy i za pierwsze materiały. Zwracamy uwagę na Liber mortuorum z r. 1862 kościoła parafialnego w Rożnowie, gdzie jest podobno znaczniejsza notatka o Franciszku Mickiewiczu.

*

P. inż. Kasznica — Września. — Przyobiecanego artykułu dotąd nie otrzymaliśmy. Nie tracimy jednak nadziei.

*

Pp. dyr. prof. Dubas z Wągrowca, podinsp, Roszczak z Jarocina, prof. J. Szpuner z Leszna, J. J. Nikisch z Rawicza, prof. Horowski ze Śremu, prof. Jurga z Kościana, kier. Neunert z Opalenicy — uprzejmie dziękujemy za gotowość ściślejszej współpracy z redakcją.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA GDAŃSK
R. 1
C II 739
1939, z. 6

Wydaw
Poznańskiego Tow. Przyjaciół Nauk

Prace Komisji historycznej

zł

Tom I. 1921. Zeszyt 1. Jan Rutkowski: Skup sołectw w Polsce w XVI wieku, str. 26 (1 zł). — Zeszyt 2. Kazimierz Tymieniecki: Wolność kmieca na Mazowszu w XV wieku, str. 88 (2,50 zł). — Zeszyt 3. Jan Rutkowski: Poddaństwo włościan w XVIII wieku w Polsce i niektórych innych krajach Europy, str. 157 (4,50 zł). — Zeszyt 4. Adam Skałkowski: Polacy na San Domingo, str. 200 (5 zł) . . . . . 13,—

Tom II. 1921/1922. Zeszyt 1. Marian Gumowski: Biskupstwo kruszwickie w XI wieku, str. 68 (2 zł). — Zeszyt 2. Roman Grodecki: Przywilej menniczy biskupstwa poznańskiego z roku 1232, str. 44 (1,50 zł). — Zeszyt 3. Ludwik Piotrowicz: Kult panującego w starożytności, str. 52 (2 zł). — Zeszyt 4. Ludwik Piotrowicz: Stanowisko monarchów w administracji Egiptu w okresie grecko-rzymskim, str. 84 (2,50 zł). — Zeszyt 5. Ks. Wacław Gieburowski: Chorał gregoriański w Polsce od XV do XVII wieku ze specjalnym uwzględnieniem tradycji i reformy oraz chorału piotrkowskiego, str. 124 (3,50 zł) 11,50

Tom III. 1922—1924. Zeszyt 1. Kazimierz Tymieniecki: Sądownictwo w sprawach kmiecych a ustalanie się stanów na Mazowszu pod koniec wieków średnich, str. 258 (6 zł). — Zeszyt. 2. Marian Gumowski: Szkice numizmatyczno-historyczne z XI wieku, str. 258 (6 zł) . . 12,—

Tom IV. 1927, str. 380. Zofia Birkenmajerowa: Z młodzieńczych lat Jana Daniela Janockiego, str. 30 (1 zł). — St. Orsini-Rosenberg: Rozwój i geneza folwarku pańszczyźnianego w dobrach katedry gnieźnieńskiej w XVI wieku, str. 109 (3,50 zł). — Kazimierz Tymieniecki: Z dziejów rozwoju wielkiej własności na Śląsku w XIII wieku, str. 63 (2,50 zł). — Marian Gumowski: Przełom religijny w Rzymie w czasie drugiej wojny punickiej, str. 84 (2,50 zł) . . . . . 9,—

Tom V. 1928, str. 395. Jan Rutkowski: Podział dochodów w żupach ruskich za Zygmunta Augusta, str. 156 (5,50 zł). — Ks. Edward Kozłowski: Uwarstwienie ludności wiejskiej w Wielkopolsce w drugiej połowie XVI wieku, str. 96 (3 zł). — Stefan Truchim: Szkoły rydzyńskie Augusta Sułkowskiego, str. 144 (4,50 zł) . . . . . 10,—

Tom VI. 1930, str. 568. Władysław Wieczorek: Z dziejów ustroju rolnego Wielkiego Księstwa Litewskiego w XVIII wieku, str. 120 (4 zł). — Marian Kniat: Gospodarcze znaczenie ciężarów ludności włościańskiej w Polsce, str. 64 (2,50 zł). — Leon Koczy: Handel Poznania do połowy wieku XV, str. 384 (10 zł) . . . . . 13,—

Tom VII. (poświęcony Bronisławowi Dembińskiemu w 50-lecie pracy naukowej). 1933, str. 606. Anna Dembińska: Wpływy kultury polskiej na Wołyń w XVI w. (w łonie warstwy szlacheckiej), str. 15 (1 zł). — Karol Górski: Pomorze w dobie wojny trzynastoletniej, str. 308 (10 zł). — Józef Widajewicz: Wichman, str. 116 (4 zł). Kazimierz Tymieniecki: Zagadnienie niewoli w Polsce u schyłku wieków średnich, str. 41 (1,50 zł). — Tadeusz Silnicki: Zjazd w Poznaniu w r. 1530, str. 57 (2 zł). — Kazimierz Chodynicki: Książę litewski na Kujawach w XV w., str. 10 (1 zł) . . . . . 15,—

Tom VIII. 1934/1935. Zeszyt 1. Adam Skałkowski: Rodowód Józefa Sułkowskiego i jego listy młodociane, str. 54 (2,50 zł). — Zeszyt 2. Kazimierz Tymieniecki: Przywilej biskupstwa poznańskiego z r. 1232 na tle rozwoju immunitetu w XIII w., str. 24 (1 zł). — Zeszyt 3. Leon Koczy: Polska i Skandynawja za pierwszych Piastów, str. 250 (7 zł). — Zeszyt 4. Wisława Knapowska: Krytyczne oświetlenie relacyj o śmierci Mickiewicza, str. 63 (2 zł). — Zeszyt 5. Józef Widajewicz: Przy ujściu Odry w drugiej połowie X w., str. 96 (3 zł) 15,50

Tom IX. 1936/37. Zeszyt 1. Karol Górski: Wojciech z Żychlina, str. 48 (2 zł). — Zeszyt 2. Zdzisław Kaczmarczyk: Immunitet sądowy i jurysdykcja poimmunitetowa w dobrach Kościoła w Polsce do końca wieku XIV, str. 402 (10 zł) . . . . . 12,—

Tom X. 1936. Józef Matuszewski: Immunitet ekonomiczny w dobrach Kościoła w Polsce do r. 1381, str. 602 . . . . . 15,—

Tom XI. 1937/38. Zeszyt 1. Stefan Paternowski: Finanse miasta Poznania w wiekach średnich, str. 107 (3,50 zł). — Zeszyt 2. Józef Widajewicz: Południowo-wschodnie kresy Polski w X i XI wieku, str. 80 + 1 tabl. (2,50 zł). — Zeszyt 3. Michał Sczaniecki: Nadania ziemi na rzecz rycerzy w Polsce do końca XIII wieku, str. 165 (5 zł). — Zeszyt 4. Józef Widajewicz: Kraków i Poważe w dokumencie biskupstwa praskiego z 1086 roku, str. 100 (3 zł) 14,—

Tom XII. Zeszyt 1. Michał Nycz: Geneza reform skarbowych sejmu niemego, str. 309 (10 zł). — Zeszyt 2. Marian Zygmunt Jedlicki: Stosunek prawny Polski do Cesarstwa do r. 1000, str. 180 (6 zł) . . . . . 16,—

Tom XIII. Zeszyt 1. Stefan Weymann: Cła i drogi handlowe w Polsce piastowskiej, str. 144 (z mapą) 4,50

Zygmunt Wojciechowski: Prawo rycerskie w Polsce przed statutami Kazimierza Wielkiego, 1928, str. 204 . . . . . 6,—

Tadeusz Ereciński: Prawo przemysłowe m. Poznania w XVIII w., 1934, str. 850 . . 20,—

Helena Łuczakówna: Wiktor Heltman (1796—1874), 1936, str. 227 7,50

Teodor Tyc: Zbygniew i Bolesław. Z podobizną i życiorysem autora przez prof. Jana Rutkowskiego, 1927, str. XXXII + 52 2,50

Skład główny w Księgarni Uniwersyteckiej J. Jachowskiego
w Poznaniu, ulica Kantaka 8/9